Nr. 147. Lwów. — Czwartek dnia 1. lipca. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Teobalda Op.
Jutro: Nawiedzenie N. P. M.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 3 m. 55·9 Długość dn. g. 16 m. 14·7
Zachód „ g. 8 m. 10·6 Ubyło „ 0·6 minuty

Rosyjsko-turecki antagonizm.

Z nadzwyczaj spokojnej oceny bułgarskiej mowy tronowej, przez *Journal de St. Petersbourg*, oficjalny organ rosyjskiego ministerstwa spraw zewnętrznych, możnaby przynajmniej tyle wnioskować, że Rosja na razie chce okazać pokojowe usposobienie.

W odmiennym za to duchu, chociaż noszącym zalety otwartości wystąpiły natomiast inne pisma rosyjskie z osądzeniem owej mowy tronowej.

Pierwsze miejsce pod względem gwałtowności i dzikich wyrażeń zajmuje naturalnie *Nowoje Wremja*, dziennik, w którym brutalna buta rosyjska, żądza zaboru i pragnienie, jeżeliby się dało, owładnięcia całej Europy znajdują w każdej chwili potężny odgłos. Artykuł swój rozpoczyna *Nowoje Wremja* w sposób następujący:

„Jedną z najcharakterystyczniejszych właściwości wypadków zaszłych w Bułgarji od ostatniej jesieni było zuchwałe, niczem nie dające się powstrzymać, przed niczem nie cofające się oszpecenie prawdy w oczach całej Europy. W Sofji kłamano z taką precyzją i z taką świadomością, że dlatego tylko wielu temu kłamstwu wierzyć zaczęło, bo nie przypuszczali, aby oszukiwać mogli ludzie, dążący do odegrania roli politycznej w zjednoczonej Bułgarji. Skutkiem tego też osiągnęli kłamcy prawie wszystko, do czego dążyli: stali się bohaterami i uchodzą za wielkich polityków w kołach takich, gdzie zwykle interes materjalny nad wszystkiem góruje.

Otóż pomyślny wynik tej metody zachęca tych panów oczywiście do postępowania w tym samym kierunku.

Dobre pół mowy ks. Aleksandra odczytanej przy otwarciu sobranja składa się z takich śmiałych zeszpeceń prawdy i chełpliwych przechwałek. Reszta zaś tego potoku słów jest jakby rozmyślnym dowodem na to, że książę, jeżeli tylko uważa to za korzystne, umie być niewdzięcznym i zapominającym.“

A potem napiętnowawszy jako śmieszną komedję wystąpienie księcia bułgarskiego wobec przedstawicieli bułgarskiego narodu — w postawie konstytucyjnego władzcy, kiedy tymczasem jest tylko „wasalem i urzędnikiem wysokiej Porty“ tak mówi dalej ten dziennik rosyjski:

„...Telegrafował nam wczoraj wiedeński nasz korespondent, że mowa księcia Aleksandra wywarła w Wiedniu silne wrażenie. Ale wiedeńscy panowie politycy są widocznie zanadto pochopni do uniesień. Wynikałoby z tego przecież, że na kim podobna mowa sprawi wrażenie — ten powinien brać ją na serjo. Ale czyż podobna brać na serjo podobnego rodzaju parodję mowy konstytucyjnego monarchy, do tego mowę przeczytaną przez wasala porty i tureckiego urzędnika na zgromadzeniu takiem, gdzie połowa reprezentantów zgoła nikogo i niczego nie reprezentowała?

Sądzimy, że Bułgarzy przypatrzywszy się trzeźwiej tej sprawie, zrozumieją, o ile w przyszłości będą się mogli spuścić na regenta, który im kłamie w żywe oczy, mówiąc o dokonanem zjednoczeniu obu Bułgaryj. I teraz prawdopodobnie domyślają się już oni, że książę Battenberg po swych czynach bohaterskich z okresu minionej zimy jest raczej przeszkodą na drodze do takiego zjednoczenia. Zjednanie się to w całość zresztą i tak nie może przyjść do skutku bez zezwolenia Rosji, dla której książę jest tak niesympatycznym. Książę nie potrzebuje nawet wiele rozumować, ażeby pojąć, że bez wpływu Rosji nie byłby do dzisiaj jeszcze najprawdopodobniej niczem więcej, jak w najlepszym razie komendantem szwadronu przy jakim kawaleryjskim pułku pruskiej gwardji.“

Nieco spokojniej i przyzwoiciej, lecz zawsze z tonem silnego rozdrażnienia przemawiają *Pet. Wied.* a mianowicie zarzucają Europie, że nie ma prawdopodobnie zamiaru zniweczyć dzieła unji bułgarskiej, a tem samem otworzyć Rosji napowrót drogi na Bałkany, zamkniętej właśnie przez owo połączenie się obojga Bułgaryj.

„...Po tylu wysileniach postanowiła nareszcie „Europa“ pozostawić w pierwotnej mocy 19 artykuł traktatu berlińskiego, potwierdzić księcia jako tymczasowego naczelnego gubernatora wschodniej Rumelji i ustanowić mięszaną komisję, celem przedsięwzięcia rewizji organicznego rumelijskiego statutu. W pierwszej linji obstawała ta Europa — o ile wyznanie jej zasługuje na wiarę — przy obowiązującem utrzymaniu w Rumelji państwowego i politycznego *status quo ante*, przy utrzymaniu stanowiska lennego tej prowincji — była za instytucjami i postanowieniami, jakie dla tej prowincji wypracował traktat berliński. Zjednoczenie się bułgarskiej reprezentacji narodowej z rumelijską nikomu wtedy nie przeszło przez głowę i uważano je w obecnych warunkach poprostu za rzecz niemożliwą. Pedanterja ze względu na utrzymanie w odrębności spraw książęco-bułgarskich z jednej strony, a turecko-rumelijskich z drugiej strony, dochodziła do takiej drobiazgowości, że osądzono nawet jako rzecz niedopuszczalną tożsamość marek pocztowych dla obu krajów. A cóż się teraz stało? Nie ubiegło od owej pory jeszcze ćwierci roku, a już widzimy postanowienia tego „koncertu“ faktycznie usunięte i zniweczone przez samowolne, wyzywające postępowanie tego samego księcia, który niedawno jeszcze przyjąwszy wszystkie te uchwały, zaprzysiągł, że ich święcie przestrzegać będzie“.

W szczególniejszy sposób dotknęła *Pet. Wied.* obecność ciała dyplomatycznego przy otwarciu sobranja, co mowie tronowej nadało poniekąd sankcję europejską oficjalną.

„..Smutne to rozczarowanie, a zwłaszcza dla naszej rosyjskiej polityki; jest to oraz dalszy cios, zadany wpływowi i powadze Rosji na słowiańskim Wschodzie. Ale cóż robić! Dyplomacja nie może przecież stworzyć znowu całego przesilenia, a nie można też narzucać kwestji — dla uniformów do parady?“

Na razie niechaj wystarczą te próby. Że bułgarskie wybory przyszły do skutku wyłącznie przy pomocy „szabli i knuta“, to dla całej prasy rosyjskiej rzecz zupełnie jasna; nic dziwnego, wszak samo przez się rozumie się, że dzienniki rosyjskie nie mogą sobie wyrobić innych poglądów na podobne sprawy.

Nadzwyczaj zajmującym jest przeciwstawienie spokoju dzienników tureckich traktujących o bułgarskiej mowie tronowej — w porównaniu z namiętnemi (nie mówiąc już wściekłemi) wycieczkami prasy rosyjskiej.

Taryk przyznaje, że zdziwiło go nieco wyrażenie „naród bułgarski po obu stronach Bałkanu“, nie może jednakże dopatrzyć się w tej mowie nic tak gorszącego i radzi czekać na adres sobranja.

Hakikat widzi w uniesieniu, z jakiem sobranje przyjęło słowa księcia, tylko dowód, że zgromadzenie z gotowością aprobować będzie wszelkie przedsięwzięcia księcia w porozumieniu z Portą i mocarstwami kroki, a nawet podejmie się wypływających stąd zobowiązań.

W jednym z późniejszych artykułów zastanawia się *Taryk* jeszcze raz szczegółowo nad bułgarską mową tronową, uwydatniając w niej szczególnie trzy punkta. I tak najpierw w wyrażeniu „po obu stronach Bałkanu“ spostrzega *Taryk* jedynie tylko stosowne określenie Bułgarji i Rumelji wschodniej, jak dwóch geograficznie oddzielonych krajów. Po drugie, co do ustępu odnoszącego się do dokonania się unji, to ustęp ten zgadza się zupełnie z tym faktem, że nad Bułgarją i Rumelją wschodnią objęła wspólnie administrację ta sama osoba, która ze stanowiskiem lennego księcia łączy godność „Vali“.

Więcej nieco zajmującym już punkt trzeci, a mianowicie, że książę przemawiał jako do „przedstawicieli narodu bułgarskiego“, nie należy jednakże — dodaje — rozumieć pod tem co innego, jako wskazówkę na etnologiczną łączność większej liczby ludności w Bułgarji i Rumelji wschodniej. A zatem nie może *Taryk* w mowie tronowej a nawet w odpowiedzi zgromadzenia, jakąkolwiek mogłaby być ta ostatnia, widzieć jakiegoś wypadku politycznego przesadzonego znaczenia, wnioskując, że „Bułgarzy nie przestaną być tak przezornymi, jak tego żąda od nich obecne położenie, a gdyby się mieli zapomnieć, dostaliby taką nauczkę, jaką właśnie otrzymała Grecja.“

Pociągającym jest w istocie ten kontrast w sposobie pisania organów obu narodów. Abstrachując od powszechnie europejskiego tytułu prawnego t. j. współgwarancji z berlińskiego traktatu, na podstawie którego Rosja oczywiście na własną rękę działać nie może — otóż pomijając ten tytuł prawny, nie ma Rosja nawet pozoru prawnego tem się interesować, co robią u siebie w domu oddzielnie lub w zjednoczeniu Bułgarzy i Rumeljoci. A zresztą przed ośmiu laty podawała Rosja jako główny cel swojej „świętej“ wojny postawienie „wolnej“ wspólnej Bułgarji.

Wtedy to podniosła ona przejmujący do głębi lament, wyrzekając na europejskie mocarstwa, że bez serca, kalecząc nielitościwie „drogą krwią rosyjską“ okupione dzieło wolności, kiedy to te mocarstwa uważały właśnie za stosowne nie dopuścić do urzeczywistnienia się planu, ażeby wspólna Bułgarja dostała się pod protektorat rosyjskiej wolności. Teraz zaś, kiedy zanosi się na utworzenie istotnie wolnej powszechnej Bułgarji, o której nikt już nie może powiedzieć, że jęczy w „jarzmie tureckiem,“ a która rzeczywiście odpowiada życzeniu znacznie większej ilości narodu bułgarskiego, teraz podnosi Rosja alarmujące krzyki, jeszcze głośniej niż ongi w czasie berlińskiego kongresu, jak gdyby się stało największe nieszczęście i bezprawie o pomstę do nieba wołające!

Turcja zaś — jak dotąd sama twierdzi — nie czuje się przez zjednoczenie obu Bułgaryj w swych prawach bynajmniej zagrożoną, ona więc byłaby specjalnie i pozytywnie uprawnioną wystąpić z zarzutem, zażądać wytłómaczenia się, a w danym razie, nie oglądając się na aprobatę Europy, czynnie wystąpić. Lecz Porta nietylko nie myśli zgoła o jakimś kroku w tym kierunku, nietylko pozornie nie myśli choćby też o zwróceniu uwagi mocarstw europejskich na wypadki w Sofji, owszem jest zdecydowaną pozostawić tamże swobodę biegowi spraw w kierunku wytkniętym przez księcia Aleksandra, a organa opinji publicznej w Turcji starają się słowa księcia Aleksandra, dające zresztą wobec formalnie istniejącego stanu prawnego wiele do namysłu, z giętkością dyplomatyczną przedstawić jako niewinnie wypowiedziane. Gdyby to różowe przedstawienie sobie obecnych stosunków przez Turcję i jej prasę nie było sprawie tureckiej rzeczywiście na rękę i gdyby poza tymi słowy nie kryła się głębsza mądrość polityczna—mogłaby ta komedja wywołać tylko uśmiech politowania.

Wszak nie trudno odgadnąć przyczyny tego tak pozornie niewytłómaczonego przeciwieństwa. Wskutek nadzwyczaj niezgrabnego i brutalnego postępowania Rosji wobec interesów Bułgarji przed i po spisku zeszłej jesieni, nastąpiło nieprzyjazne usposobienie między Bułgarją a Rosją. Ponieważ usposobienie to nie tak rychło się zmieni, więc utworzenie jak najsilniejszej Wielkobułgarji byłoby usypaniem silnej tamy—tak w moralnem, jak w fizycznem rozumieniu rzeczy — przeciw przypadkowym późniejszym wdzieraniom się rosyjskim na półwysep bałkański, czy to pod płaszczykiem „uwolnienia“ — czy to w bezpośrednich zamiarach zaborczych.

Otóż urządzenie takiej tamy obronnej przyniosłoby Turcji więcej, aniżeli straciłby mogła przez uszczuplenie swych formalnych praw koronnych w mniejszym lub większym stopniu. —

Zrozumiawszy to już oddawna, Turcja przestała spoglądać zawistnem okiem na wielkobułgarską politykę księcia Aleksandra, a książę ze swej strony ma wobec dzisiejszych stosunków słuszne powody zachowywać z Portą dobre stosunki i wyrobić sobie w ten sposób dobre plecy.

Jeszcze łatwiej wytłómaczyć sobie zachowanie Rosji i jej prasy. Tak rządowi, jak i narodowi rosyjskiemu było powodzenie Bułgarji już od samego początku tak samo obojętnem, jakby, dajmy na to, los innego jakiego chrześcjańskiego „bratniego plemienia“ słowiańskiego. Nie na tem zależało Rosji, żeby Bułgarji ulżyć „tureckiego jarzma,“ lecz na tem raczej, by ją wprządz w rosyjskie jarzmo. Wnosząc z tego, co Bułgarja od roku 1878 musiała znieść od Rosjan, byłoby to prawdopodobnie jeszcze twardsze jarzmo od tureckiego, a na wszelki sposób haniebniejsze. W sam czas uratował książę Aleksander od tej zguby powierzony sobie kraj i zdąża najlepszą drogą, by go stale od niego zabezpieczył. Wyjo więc wściekle sfora, bo jej łup wydarto.

Jasne to rzeczy, motywa i myśli. — Żaden człowiek, choćby tylko z chłopskim rozumem, nie wątpił nigdy na chwilkę o właściwych zamiarach Rosji. Ależ są i ludzie, którzy nawet tego chłopskiego rozumu nie mają, albo też i tacy, co nie chcą widzieć, a przedewszystkiem nie chcą, aby drudzy widzieli. Nie szkodzi więc, jeżeli prawda kiedy niekiedy buchnie tak jaskrawem światłem, że nawet całkiem ślepy i niechcący widzieć nie może się już łudzić. — A właśnie taki promień światła padł obecnie w tym celu na położenie Bułgarji i postawę Rosji.

Drobiazgi polityczne.

Z Berlina piszą:

„Że wczoraj (d. 27) zamknięto nagle parlament, tego nikt się nie spodziewał. Jeszcze na godzinę przed zamknięciem nie wiedziano, że ono nastąpi. Co więcej, sekretarz państwowy Bötticher i prezydent byli prawie pewni, że książę Bismark będzie się domagał przedłużenia sesji. Można więc pojąć ogólne zdziwienie w Izbie, gdy o 2 po południu przyszła depesza od ks. Bismarka tej treści: „Sesję można zamknąć“. Miano nie szczędzić z tego powodu zgryźliwych uwag i to nietylko po stronie opozycji, lecz nawet między konserwatystami.

Sesja, którą zamknięto należała do najbardziej uciążliwych, jakie się odbyły od czasu założenia cesarstwa niemieckiego. Złożyło się na nią 95 plenarnych posiedzeń. Wolnomyślne pisma podnoszą zarzut, że pomimo tak długiego czasu trwania, rezultaty jej są nieznaczne. — W istocie ograniczają się one do t. zw. „małej ustawy o ubezpieczeniach“ od wypadków, mianowicie: urzędników i wojskowych, do ustawy pensyjnej, przy której rząd nareszcie po długich targach przystał na to, aby prywatny majątek oficerów opłacał dodatki gminne i do porozumienia się parlamentu z Radą związkową w sprawie prowizorycznego uregulowania podatku cukrowego. Więc w istocie jestto nie wiele, a gdyby nawet dodać jeszcze ustawę socjalistyczną, to suma nabytków nie bardzo od tego urośnie.

We środę zamknięty ma być także Sejm pruski, któremu *Vossische Ztg.* zarzuca, że chce grać rolę parlamentu, a rząd nie stawia mu pod tym względem żadnych przeszkód.

Więc zapanuje teraz prawdziwie martwy sezon polityczny w Berlinie“.

Wnet po rozwiązaniu angielskiego parlamentu rozpisano nowe wybory. Rozpoczną się tedy one niebawem, a głosy wyborców londyńskich padną przed innymi na szalę. Co się zaś tyczy kampanji i agitacji wyborczej, to odbywa się ona już od kilku tygodni, a przywódzcy wszystkich stronnictw rozwinęli już w swych odezwach i mowach do wyborców swoje programy. Tą razą zajmuje głównie wyborców jedna kwestja, czy irlandzka polityka Gladstona ma zyskać uznanie czy nie. Ażeby sprawę tę przedstawić w formie bardzo łagodnej, postawił minister - prezydent kwestję skromnie, opuściwszy wszystkie ozdoby, fioritury polityczne i dodatki, a mianowicie, że chodzi tu o utworzenie reprezentacji prawodawczej w Irlandji dla kierowania irlandzkimi interesami. Mowy, jakie miał Gladstone w swoim okręgu wyborczym w Midlothian (w Szkocji) wywołały znowu jak dawniej podziwienie wszystkich Anglików, że sędziwy agitator posiada jeszcze taką fizyczną siłę, wytrwałość i niezmordowanie. Tą razą krążą rozmaite wróżby o wyniku tej kampanji. Nie może się wprawdzie minister-prezydent i tą razą, podobnie jak dawniej, żalić na brak zewnętrznych objawów uznania, sympatji i hołdów; jednakże utrzymują jego przeciwnicy, że audytorjum, do którego tą razą przemawiał Gladstone, stoi o wiele niżej niżeli zwolennicy z lat poprzednich. Ogół inteligencji i przedstawiciele kapitału mieli mu teraz odmówić swych sympatyj, a tylko niższe warstwy stanęły po jego stronie. Okaże dopiero rezultat wyborów, jak się mają rzeczy w istocie i czy uzasadnioną jest wiara Gladstona, że naród angielski stanie w sprawie irlandzkiej po jego stronie. Dla polityków angielskich nastały teraz dni strasznego naprężenia. Ale jakkolwiek wybory w Anglji szybko się odbywają, to jednak nie sądzimy, aby przed końcem lipca można było odpowiedzieć z pewnością na to wielkie pytanie, czy wybory wypadły pomyślnie, czy niepomyślnie dla Gladstona.

Do spornej kwestji o Nowe Hebrydy nie przywiązują ostatnie dzienniki paryskie bardzo wielkiego znaczenia. Obiegają jednak pogłoski, że rząd francuski okazuje gotowość zezwolenia na aneksją Hebrydów przez Australją, w tym razie, gdy Anglja poczyni ustępstwa na rzecz Francji na polu sprawy egipskiej. Pomimo to jednak zdaje się, że kwestja ta trochę się przeciągnie i nie załatwi się w tak krótkiej drodze i tak rychło, jak sobie tego życzy Anglja. Prawda, że 18 b. m. udzielił p. Freycinet brytyjskiemu ambasadorowi lordowi Lyons stanowcze wyjaśnienie, że dzień przedtem wysłał rozkaz telegraficzny do gubernatora Nowej Kaledonji, dając mu instrukcją, ażeby w razie faktycznego zatknięcia chorągwi francuskiej na Nowych Hebrydach kazał ją ściągnąć; lecz nie dał p. Freycinet pewnej obietnicy odwołania z Nowych Hebrydów przybyłego tam oddziału francuskiej marynarki.

Paryskie dzienniki popierają żądanie, ażeby to wojsko pozostało tymczasem albo przynajmniej tak długo na Nowych Hebrydach, dopóki bezpieczeństwo francuskich poddanych zupełnie nie zostanie zagwarantowane. Notują także z zadowolnieniem doniesienie, że udało się stacjonowanemu tam obecnie małemu oddziałowi postawić na pewnem wzgórzu oszańcowany obóz, coś w rodzaju małego fortu, skąd może panować nad pewną, dość znaczną przestrzenią wyspy. A co stanowi jeszcze większy kontrast ze wszystkiemi zapewnieniami p. Freycineta, jest to naleganie pewnej części prasy paryskiej, ażeby okupacja Nowych Hebrydów pomimo traktatu z roku 1878, kiedy to Francja przyrzekła szanować neutralność tej grupy wysp, bez ceremonji zamieniono na otwartą aneksją. Wychodzą zaś dzienniki paryskie z założenia, że obecnie stosunki są inne niż w r. 1878 i 1883. Podają jako motywa, że odtąd wystąpiły na scenę Niemcy, wzięły w posiadanie Nową Gwineę i w porozumieniu z Anglją podzieliły się panowaniem nad tą wyspą, z wyłączeniem Francji. W najnowszych zaś czasach donieśli nadto konsularni ajenci francuscy na wyspach Spokojnego Oceanu, że ma się nosić cesarstwo niemieckie z planem zakupienia wysp Sandwichskich. Otóż w Paryżu obawiają się, ażeby w ten sposób znowu nie dać się wyprzedzić Niemcom i wskutek tego sądzą, że należy jak najśpieszniej postawić na Nowych Hebrydach silny posterunek francuski. Ponieważ Anglja ma w swem ręku Egipt i Aden, a nadto w związku z Niemcami rozciąga swą władzę nad bardzo wielką częścią wysp Spokojnego Oceanu, to mogłyby te oba mocarstwa według upodobania nowe obszary, zostające pod protektoratem Francji, odciąć od kraju macierzystego i pozostawić im w najlepszym razie wolną drogę około przylądka Horn. Tak argumentują w Paryżu te koła polityczne, które poruszają się jeszcze na gruncie pomysłów Juljusza Ferry'ego.

W sierpniu nastąpią we Francji wybory do Rad departamentowych i już uwzględniając tę ewentualność nie łatwo się zdecyduje p. Freycinet na taką politykę, któraby mogła poszkodzić wynikowi tych wyborów. Wielka ilość wyborców w Paryżu przeciwną jest nabyciu nowych kolonij karnych, a co do wyborców na prowincji, to ci mają prawdziwą odrazę przeciw wszelkiemu kolonjalnemu przedsiębiorstwu, łatwo przeto będzie p. Freycinetowi zadowolnić swój kraj i Anglikom uczynić zadość, jeżeli uchroni się tylko pokusy, któraby kwestją nowych Hebrydów zrobiła przedmiotem aspiracyj narodowościowych.

Jak nam donoszą z Konstantynopola, usiłuje Porta gorliwie wpływać na księcia Bułgarji, ażeby go nakłonić do umiarkowania i ścisłego przestrzegania podyktowanych mu przez Europę warunków. Jak stoją rzeczy z podaną przed paru dniami wiadomością o propozycji Rosji względem europejskiej akcji, mającej powstrzymać Bułgarję na drodze awanturniczej polityki, nie mamy dotąd w tej mierze żadnego autentycznego wyjaśnienia. Rzecz ta prawdopodobnie zeszczupleje do takich rozmiarów, iż Rosja dała Turcji do zrozumienia, ażeby nie znosiła żadnego przekroczenia lub nadwerężenia traktatu berlińskiego przez księcia bułgarskiego. Owóż rzeczywiście wielki wezyr upomniał księcia, naturalnie bardzo przyjaźnie i uprzejmie, polecając mu, by się starał utrzymać ściśle w obrębie granic swej kompetencji, przez coby mógł uniknąć niebezpiecznych zawikłań. Na to miał książę dać bardzo uprzejmą i zadowalniającą odpowiedź; miał nawet wprost oświadczyć, że nie myśli przestępować granic zawartej między Bułgarją a Turcją ugody. A także skądinąd widać z każdym dniem coraz więcej oznak, że książę razem z gabinetem bułgarskim, mając świadomość swego nieokreślonego położenia, wskutek tego zdecydowani są przestrzegać odpowiedniego układom stanowiska.

Na zgromadzeniu narodowem przedstawił wymownie Karawełów, że Bułgarja w obecnym stanie ma być we wszystkiem posłuszną orzeczeniom mocarst.

Uchwalony przez Izbę adres poprzestaje na prostem skonstatowaniu unji obu Bułgaryj, a nawet perspektywa przyszłości nie sięga poza życzenie, ażeby zaczęte dzieło kiedyś rozwinięte i dokonane zostało. Ciekawym jest fakt, że adres ten zawiera jeden ustęp, w którym wypowiedziana jest uległość narodu bułgarskiego dla cara jako oswobodziciela i protektora Bułgarji. A więc upadnie zapewne w Petersburgu robiony Bułgarom dawniej zarzut niewdzięczności. Co prawda zapanowała na dworze carskim za wielka niechęć przeciw księciu i ludowi bułgarskiemu, ażeby mogła być usuniętą przez piękne frazesy.

Korespondencje.

Wiedeń 27. czerwca.

(*X*) Już zatem dzisiaj spełniło się, com wczoraj zapowiedział; mamy nowego ministra handlu. Jest on wzięty po za parlamentem z szeregów administracji. Zapewniają, że jest to zdolność, energja i wymowa, a co do spraw swojego ressoru, miał wiele zajmować się w Czechach i na Szląsku przemysłem i kolejami. Nadto można przypuszczać, że odbywszy kilka lat służby w Czechach, na Szląsku i w Bośnji, więc pomiędzy słowiańskiemi ludnościami, nie będzie miał niemieckich, ani rasowych, ani biurokratycznych uprzedzeń przeciw ludnościom słowiańskim, a zapewne zna ich usposobienie i potrzeby. Może te korzystnie uprzedzające warunki usposobią go życzliwie i względem Polaków. Nominacja ta ma kilka stron zajmujących i symptomatycznych.

Minister z poza parlamentu, który odbywał praktykę urzędniczą, człowiek stosunkowo bardzo młody (40 lat), a należy przypuszczać fachowo do teki handlu usposobiony. Zachodzą pewne podobieństwa z nominacją p. Gautscha. Można stąd wnioskować — jak słusznie uważa *Neue Freie Presse*: że hr. Taaffe usiłuje osiągnąć w gabinecie to, czego w parlamencie dotąd osiągnąć nie mógł. Zwolna tworzy się w gabinecie partja środkowa, czy pośrednia, czy pośrednicząca, z ludzi nie należących wcale ani do prawicy, ani do lewicy. Byle charakter rządu i systemu (autonomja i równouprawnienie) się nie zmienił, byle „z dotychczasowych dróg“ jak mówi mowa tronowa rząd nie zeszedł — to możnaby nawet utrzymywać, że skład jego niezależny od konstelacyj parlamentarnych, jest wygodniejszy, korzystniejszy, neutralniejszy, nie wzbudzający ani zbytnich nienawiści, ani zbytnich nadziei. Rząd partji *ż a d n e j* nie jest obecnie w Austrji możliwym; również nie jest możliwym rząd ściśle parlamentarny, gdy większość jest mięszaną i niespójną — więc naturalną jest dążność do utworzenia gabinetu ściśle po za, czy po nad partjami stojącego. A nawet dla nas taki gabinet — byle był istotnie życzliwie neutralnym — jest najpożądańszym. Z upadkiem np. neutralnego gabinetu, nie powstałaby wcale obawa upadku systemu i charakteru rządzenia.

Nominacja ministra handlu, teraz przed zawarciem ugody okazuje dalej, że hr. Taaffe ani się nie czuje znużonym, ani nie myśli ustąpić, ani się nie lęka przeciwności; że zatem żywi otuchę wzmocnienia jeszcze swojego stanowiska przez przeprowadzenie ugody. Dzienniki nawet opozycyjne rozważając przypadające dzisiaj sześciolecie urzędowania p. Dunajewskiego, nie stawiają wcale horoskopów czarnych. Zdaje się, są o tem przekonane, że rząd nowemi siłami, jak to wczoraj pisałem, chce się wzmocnić, oraz, że ugodę przeprowadzi ku zadowolnieniu najważniejszych interesów, więc tych, które w Izbie przy obradach nad taryfą cłową, mianowicie przy cle od nafty tak wyraźnie i stanowczo prawa i potrzeby swoje naznaczyły.

Spodziewają się też znawcy stosunków, że rząd będzie się starał w nowych rokowaniach taką uzyskać taryfę cłową, która mu pozwoli odzyskać zachwiane zaufanie u większości i przywrócić harmonją, bez której ostatecznie żaden rząd, nawet nieparlamentarny rządzić by nie mógł, jak skoro od uchwał większości zależy.

O ile wypróżnia się Wiedeń z miejscowych, o tyle zaczyna się roić od przejezdnych, zwłaszcza kuracjuszów, do których należy i książę Czarnogórski. Każdy pobyt jego w Wiedniu obudza żywszy ruch w całej dyplomacji tureckiej, serbskiej, rosyjskiej, a teraz i bułgarskiej. W pobliskiem Kaltenleutgeben bawi sporo Polaków, między nimi ks. Kalinka i J. Klaczko. którzy obaj mają się wcale dobrze.

Dr. Szyszyłowicz, znany badacz na polu botaniki, który pracuje stale w gabinecie botanicznym muzeów dworskich, otrzymał urlop i polecenie podróży po Czarnogórze dla badań naukowych. Rodzina Szymanowskich z Warszawy przejechała do Marjenbadu. Powracający z Francensbadu skarżą się na niesłychane zdzierstwo.

Jeszcze o Ludwiku II.

Monachjum 25 czerwca.

Podczas pogrzebu króla-dziwaka zdarzył się wypadek tak osobliwy, że nawet legenda ludowa nie zdołałaby wymyślić nic osobliwszego.

Kiedy kondukt zdążał powolnym krokiem do kościoła, słońce jasnymi promieniami oblewało królewską trumnę, a choć od czasu kryło się za chmury, błękit był przeważnie czysty, pogodny. Ale w miarę zbliżania się żałobnych tłumów do celu pielgrzymki, te chmury i chmurki stawały się coraz liczniejsze, przybierały coraz ciemniejszą barwę i po upale nagły chłód nastąpił. — W ciągu ceremonji spuszczenia zwłok do grobu zerwał się wicher, poczem potoczyły się na ziemię całe strugi deszczu. — Nagle powietrze zadrżało: ustawione na Oberwiesenfeld armaty oddały honorową salwę. Czy tylko one? Prawie równocześnie odezwał się huk jeszcze straszniejszy a tak silny, jak gdyby jego źródło było w samym kościele. Wstrząsnęły się posady olbrzymiej świątyni: bajeczny przestrach ogarnął widzów...

To piorun uderzył w kościół św. Michała w tej samej chwili, gdy złożono zwłoki królewskie na wieczny odpoczynek. Złowróżbna iskra spłynęła po drutach konduktora w ziemię, nie naruszywszy budynku.

Byłoby doprawdy rzeczą dziwną, gdyby tak osobliwy wypadek nie został przez lud ubrany w szatę legendy, bo pomimo, że łatwo można go wytłómaczyć przy pomocy nauki o elektryczności, wygląda on przecie bajecznie...

Wszak czasami z faktów wcale nie dziwnych tworzą się bajki. Tak np. napiętnowano (oczywiście w formie najprzyzwoitszej) konspiratorami dwóch książąt krwi, z których oznaczeniem w języku polskim mam ambaras nie lada. Jednego i drugiego nazwać muszę ks. Ludwikiem, ale w niemieckiem pierwszy nazywa się: *Prinz Louis* — drugi: *Herzog Ludwig*. Owóż obydwaj oni mieli zająć nielegalne opozycyjne stanowisko względem środków zarządzonych przez rodzinę przeciwko szalonemu monarsze. *Prinz Louis* miał nawet ułożyć plan wykradzenia króla i przestrzedz go przed zamachem rodziny w liście, który jednakowoż nigdy nie dostał się do rąk adresata. — Miał on także wyrazić się wobec jednego z dygnitarzy następująco: „Co do prawdziwego stanu Jego KMości oszukano nas w sposób, który trudniej dałby się usprawiedliwić, niż moje względem JKMości niezłomne przywiązanie.“ Owóż z tych słów powstała bajeczka o spisku uknutym przez *Prinza Louis'a*.

Niemniej zbrodniczego postępku miał się dopuścić *Herzog Ludwig*. Kiedy komisja państwowa wyjechała do Hohenschwangau, *Herzog Ludwig* udał się wieczorem na dworzec, aby zasięgnąć wiadomości o rezultacie smutnej wyprawy. Dyżurny komisarz policji opowiedział mu, że król nie przyjął komisji i że nie myśli jej przyjąć.

— *Recht hat er gehabt!* (miał słuszność!) zawołał książę, przejęty do głębi nieszczęściem gorąco ukochanego króla.

Obaj książęta, tj. *Prinz Louis* i *Herzog Ludwig* mają stanąć wkrótce przed księciem-regentem *ad audiendum verbum imperatoris...*

Materjał dowodowy o chorobie królewskiej odsłonił szczegóły całkiem nowe. Już w r. 1881 plan ustanowienia regencji kiełkował w rodzinie, ale został stłumiony oporem jednego z książąt krwi. Król bawiący podówczas w Hohenschwangau dowiedział się o wszystkiem przez pewnego powiernika i postanowił książętom wytoczyć proces a ministrów skazać na ścięcie. Dopiero usilnym zabiegom monarchy, pozostającego z rodziną bawarską w ścisłem pokrewieństwie, udało się króla odwieść od gwałtownych kroków i od wywleczenia całej sprawy przed forum publiczne.

W owym roku obchodziła właśnie Bawarja 700-letnią rocznicę panowania Wittelsbachów. — Czyniono gorliwe usiłowania ze strony rządu i dworu, aby króla nakłonić do wzięcia osobistego udziału w uroczystości. Trudne zadanie wstawienia się u króla za tem, aby uczynił zadość życzeniom dworu i ludu przypadło w udziale sekretarzowi Zieglerowi. Król nie chciał ani słyszeć o osobistym występie, a kiedy Zieglerowi pod koniec wymknęły się słowa:

— Wasza Król. Mość jest szczytem i wcieleniem tej uroczystości! — odparł Ludwik II gniewnie:

— Nie myślę ja być kozłem ofiarnym owacyj i słuchać okrzyków bezmyślnego tłumu, który mechanicznie wynosi pod niebiosa dziś tego, a jutro owego!

Ziegler chciał zapewnić króla, że radość wiernego ludu będzie szczera i prawdziwa, ale monarcha nie przypuścił go do słowa.

— Ja nie pójdę, zakonkludował, a wy róbcie sobie, co chcecie!

Mimo dziwactw i całej niechęci do ludzi, król miał przyjaciela i obdarzał go serdecznemi dowodami sympatji. Był nim monachijski artysta nadworny Józef Kainz, który jeden jedyny umiał zrozumieć i aż do samego rdzenia pojąć usposobienie i porywy dostojnego marzyciela. — Długo król go badał, długo doświadczał, czy wybraniec okaże się godnym tej przyjaźni; wreszcie aktor zwyciężył go swą otwartością, umysłem bystrym i wrażliwem sercem. Kiedy pewnego dnia Kainz czytał z królem „Don Karlosa“ Schillera i doszedł do miejsca, gdzie syn królewski ofiaruje markizowi Pozie przyjacielskie „ty,“ chwycił Ludwik II swego lektora w objęcia i odtąd byli obaj względem siebie tylko braćmi.

Kainz posiada ośmnaście listów królewskich, wszystkie pełne serdeczności i marzycielstwa. „Chcę bronić twego życia przed wszelkiem niebezpieczeństwem“ — pisze król w jednym, a w innym znowu znajdujemy słowa: „Braterską prawicę wyciągam ku tobie, aby cię poprowadzić przez to życie.“

Tych wynurzeń nie można chyba uważać jako objawów szaleństwa?

Zajmywanie się ogółu królem nieboszczykiem i tylko tem, co pozostaje z nim w związku, poczyna przesilać się i ustępywać interesowi kwestyj bieżących.

Jedną z najważniejszych jest ta, czy ministerjum Lutza pozostanie przy sterze.

Dla zadośćuczynienia formom wręczy ono swą dymisję ks. Luitpoldowi, jednakowoż przypuszczają, że regent zatrzyma Lutza i każe mu tylko częściowo gabinet obsadzić nowemi siłami. Nie wynika jednak z tego, jakoby Lutz długo miał zachować dla siebie portfel prezydjalny. Książę regent musi się liczyć z Izbami, zwłaszcza z wyższą, a w niej panuje przekonanie, że byłoby rzeczą niegodną zatrzymać Lutza, choćby tylko na chwilę dłużej, niż tego wymaga konieczność.

Walne Zgromadzenie

Towarzystwa chowu koni i wyścigów

z d. 13 czerwca 1886.

Protokół stenograficzny

z obrad Walnego Zgromadzenia Towarzystwa chowu koni i wyścigów, odbytego dnia 13 czerwca 1886 r.

Początek o godz. 11.

Obecni członkowie: JE. Alfred hr. Potocki przewodniczący, br. Adam Heydel, Bielski (sen.) hr. Cetner, Ochocki, Mysłowski (sen.) — członkowie Wydziału; JE. Filip Zaleski, JE. hr. Siemieński Lewicki, Augustynowicz, Orłowski, Szawłowski, Borowski, Zaleski maj., Mysłowski (jun.) Postruski, Kellerman, br. E. Hagen, J. Wiktor, Micewski (jun.) H. Bielski, Kowalski, Brykczyński Miecz. Potocki, Kozłowiecki, Garapich, J. hr. Potocki.

Przewodniczący JE Alfred hr. Potocki: Ponieważ przepisana statutami liczba członków jest obecną przeto otwieram posiedzenie.

Zanim przystąpimy do porządku dziennego, nie mogę pominąć milczeniem dotkliwej straty, jaką Towarzystwo nasze poniosło przez zgon

---

61)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

— Szkoda pierścienia — rzekł Gagabu — a jeśli nie chcesz żeby ręka poszła za nim — szczęście, że to lewa — to nie pij więcej, każ się zaprowadzić do lekarza Nebzechta i poproś go, żeby ci strzaskane kości złożył i obandażował.

Paaker wstał i pożegnał się; Ameni zaprosił go na jutrzejszy dzień do domu Seti, a namiestnik do pałacu.

Gdy się drzwi za kwatermistrzem zamknęły, podskarbi domu Seti rzekł:

— Zły to był dzień dla mohara; może on go nauczy, że tu w Tebach nie można tak dokazywać jak w polu. Jego jeszcze i co innego dzisiaj spotkało. Czy chcecie posłuchać?

— Opowiedz! — zawołali współbiesiadnicy.

— Znacie starego Seni — począł podskarbi — Był to niegdyś człowiek bogaty, ale oddał wszystko ubogim, gdy mu śmierć siedmiu synów częścią na wojnie, częścią przez chorobę zabrała. Sobie zostawił tylko mały domek z ogródkiem, i powiedział, że jak pragnie żeby bogowie jego dzieciom na tamtym świecie byli miłościwi, tak on świadczyć będzie miłosierdzie opuszczonym na tej ziemi. Nakarmcie głodnego, napójcie spragnionego, odziejcie nagiego, mówi zakon, a ponieważ Seni nie ma już nic do dania, więc jak wiecie, sam głodny, spragniony i ledwie odziany chodzi po mieście i po placach, na których się odbywają uroczystości, i żebrze dla swoich przybranych dzieci, dla ubogich. Dajemy mu wszyscy, gdyż wiemy dla kogo się upokarza i rękę wyciąga. Dziś obchodził także ze swoim woreczkiem i prosił o jałmużnę. Paaker ofiarował nam z powodu dzisiejszej uroczystości kawał gruntu, i sądzi, może i słusznie, że zrobił co do niego należało. Gdy Seni zwrócił się z prośbą do niego, kazał mu pójść precz, ale stary nie dał się odprawić i szedł za nim ciągle aż do grobu jego ojca, a wielu ludzi szło za nimi. Tutaj kwatermistrz odepchnął go, a gdy żebrak uchwycił go za suknię, podniósł bicz i ciął go nim trzykrotnie wołając: „Masz! masz!“ Poczciwy starzec zniósł razy cierpliwie, tylko nadstawiając swój woreczek, ze łzami w oczach rzekł: „No, to dla mnie, ale teraz dla moich ubogich!“

Byłem przytem i widziałem, jak Paaker prędko wszedł do grobu i jak matka jego Setchem swój pełny worek Seniemu rzuciła. Inni poszli za jej przykładem i nigdy jeszcze starzec tyle co wówczas nie uzbierał. Ubodzy winni za to podziękować moharowi. Przed grobem jego zebrało się dużo ludu, i byłoby źle z nim, gdyby straż bezpieczeństwa nie była tłumu rozpędziła.

Podczas tego opowiadania, którego z wielkiem upodobaniem słuchano, arcykapłan i namiestnik żywo coś między sobą szeptali.

— Nie ulega zatem żadnej wątpliwości — mówił Ameni — że Bent-Anat była na uroczystości.

— I znów miała do czynienia z kapłanem, którego ty tak bronisz — szepnął namiestnik.

— Pentaur jeszcze dziś w nocy będzie przesłuchany — odparł arcykapłan. — Zbierają już półmiski i zaczyna się pijatyka. Chodźmy i wybadajmy poetę.

— Teraz nie mamy świadków — odparł Ameni. — On nie umie kłamać.

— No, to chodźmy — zaśmiał się namiestnik — gdyż ciekawy jestem ujrzeć tego białego muzyna i jak on się też z tą sprawą obejdzie. Zapominasz, że tu kobieta w grę wchodzi.

A gdzież jej nie ma! — odrzekł Ameni, przywołał do siebie Gagabu, kazał mu usiąść na swojem miejscu, prosił go, aby podtrzymywał ożywioną rozmowę, zachęcał gości do picia, a o królu nic mówić nie dopuszczał.

— Wiesz — zakończył — że dziś nie jesteśmy sami swoi. Ileż to razy wino wszystko zdradziło! Pamiętaj o tem! Oglądanie się w tył jest matką ostrożności.

Namiestnik poklepał starego po ramieniu i rzekł:

— Dzisiejsza noc niemałe spustoszenie sprawi w waszych piwnicach. Mówią o tobie, że nie możesz patrzyć ani na próżną ani na pełną szklankę. Popuść dziś cugli temu swojemu wstrętowi, a gdy uznasz, że czas potemu, daj znak mojemu ochmistrzowi, który tam w kącie siedzi. On przywiózł tutaj z sobą kilka dzbanów najszlachetniejszego wina z Byblos, więc niech wam je poda. Ja jeszcze przyjdę tutaj powiedzieć wam dobranoc.

Ameni zwykł był zawsze odchodzić, gdy pić zaczynano.

Gdy się drzwi za nim i za jego towarzyszem zamknęły, nowe wieńce na szyje gości powkładano, głowy wszystkich przystrojono w kwiat lotusu i puhary świeżo napełniono, ukazał się chór muzyczny, który na arfach, lutniach, fletach i bębenkach wesoło wygrywał piosenki. Dygryujący wybijał takt, klaszcząc w ręce, a gdy się humory biesiadników podniosły, poczęli mu wszyscy wtórować.

Żwawy Gagabu utrzymał swoję reputację jako wesoły towarzysz i gospodarz uczty.

Niebawem poweselały poważne twarze kapłanów, a wojownicy i dworacy prześcigali się w wyuzdanych żartach.

Wreszcie skinął stary i młody, w wieńce przybrany sługa kościelny ukazał się z małą złoconą mumją, podał ją w kolej wszystkim i zawołał:

— Obejrzyjcie to sobie. Radujcie się i pijcie,

ś. p. Erazma Wolańskiego, długoletniego członka Towarzystwa, którego pamięć panowie przez powstanie uczcić zechcecie. (Zgromadzenie powstaje.) Zmarły pamiętając o naszem Towarzystwie jeszcze w ostatnich chwilach swego życia, przysłał na ręce p. br. Heydla „Księgę rodową koni rasowych w Galicji“ ażeby jako dowód jego pamięci pomiędzy członków rozdaną została.

Wedle statutów musimy przystąpić obecnie do wyboru nowego Wydziału na dalsze trzechlecie. Będę prosił panów ażebyście głosowali kartkami. Na skrutatorów zapraszam pp. Micewskiego i Brykczyńskiego.

(Po ukończeniu skrutynium.)

P. Brykczyński zdaje sprawę z dokonanego wyboru:

Głosujących 23, absolutna większość 12.

Otrzymali na

Prezesa: JE. hr. Potocki 22 głosy.

Wiceprezesa: Br. Heydel 21 głosów.
p. Bielski 1 głos
hr. Artur Potocki 1 głos

na Członków Wydziału:
Bielski 21 głosów
Cetner 22 gł.
Ochocki 23 gł.
Mysłowski sen. 21 gł.
Garapich 18 gł.
Józef Potocki 23 gł.

Ci są zatem wybrani — nadto p. Borowski otrzymał 8 głosów na członka Wydziału.

JE. Alfred hr. Potocki. Przystępujemy do porządku dziennego. Pierwszy punkt: Odczytanie protokołu z poprzedniego Zgromadzenia.

P. Jul. Bielski odczytuje protokół.

P. br. Heydel żąda głosu przy ustępie co do zawezwania pp. Starzyńskiego i Czaykowskiego o poparcie spraw Towarzystwa w Radzie państwa i daje następujące wyjaśnienie:

Z p. Starzyńskim ustnie wiele o tem mówiłem. Jest to człowiek wykształcony, ale w zawodzie hodowcy nie fachowy. P. Wład. Czaykowski zażądał memorjału. Z memorjału byłby się również nie wiele dowiedział jeżeli nie jest zawodowym hodowcą i nie zajmuje się sportem, jeżeli nie posiada wiadomości z praktyki. Odpowiedziałem pp. posłom, ażeby zechcieli przy sposobności sprawę poruszyć, a już wtedy Wydział Towarzystwa zrobi co do niego należy, tj. ewentualnie, jeżeli Zgromadzenie uchwali, ponowi memorjał dawniej wypracowany, który teraz poszedł ad acta.

Jeżeli tedy Zgromadzenie życzy sobie, to ja każę memorjał na nowo wygotować.

Prezes JE. hr. Potocki. Jest wniosek o ponowienie memorjału. Proszę o głosowanie. Kto jest za ponowieniem memorjału na rok przyszły, zechce rękę podnieść (większość). Wniosek uważam za przyjęty.

W dalszym ciągu odczytywania protokołu daje br. Heydel wyjaśnienie:

Uchwała Wydziału ażeby delegację na Zjazd wiedeński „Agrartag“ wysłać od wypadku do wypadku, zapadła na wniosek ś. p. Erazma Wolańskiego, który wykazał, że delegacja wiele kosztuje, a dla Towarzystwa interes jest wątpliwy, bo nie zawsze przychodzą kwestje nas bliżej obchodzące i sukces także nie zawsze pewnym być może.

Dalej co do „Reiterverbandu“ oznajmia br. Heydel:

Reiterverband nie istnieje, więc nasze Towarzystwo, równie jak inne austrjackie w żadne stosunki z nim nie wchodziło.

JE. hr. Potocki. Ponieważ nikt więcej głosu co do protokołu nie żąda, przeto przypuszczam, że jest przyjęty.

Drugi punkt jest odczytanie sprawozdania kasowego.

P. Jul. Bielski odczytuje sprawozdanie kasowe.

Skutkiem uchwały, że rok nasz administracyjny nie kończy się 1. lipca tylko 1. stycznia, przeto rachunki są złożone za czas od 1. stycznia 1884 do 1. stycznia 1885. Ażeby dać ogólny obraz naszych funduszów, wystarczy powiedzieć, że na papierze wszystko dobrze, w istocie jednak z powodu niepłacenia wkładek przez niektórych członków rzecz przedstawia się mniej pomyślnie, zawsze jednak nie gorzej, jak w roku zeszłym.

JE. hr. Potocki. Dyskusja nad sprawozdaniem kasowem otwarta.

JE. hr. Siemieński-Lewicki. Ja bym postawił pytanie, czy nie byłoby korzystniej, ażeby nasze rachunki zamykane były z dniem 1. lipca każdego roku.

P. br. Heydel. Ta rzecz była dawniej praktykowaną, później w celu prawidłowych zamknięć uchwalono zmianę; dziś potrzebaby na nowo rzecz całą reorganizować.

JE. p. Filip Zaleski. Muszę wskazać na trudności, jakieby wynikły, a mianowicie, że z końcem czerwca nie mielibyśmy nigdy zamknięcia rachunków. W ten sposób nie mielibyśmy zamknięcia nietylko wcześniej jak dzisiaj, ale jeszcze o cały rok później.

P. Bielski. Możnaby co najwięcej dla wygody członków w czerwcu zrobić przybliżony obraz stanu funduszów, ale nie będzie to prawidłowe zamknięcie rachunków, któreby dało podstawę do udzielenia absolutorjum.

JE. hr. Siemieński. Wobec tego wyjaśnienia nie stawiam żadnego kategorycznego wniosku.

P. Wiktor. Prosiłbym o wyjaśnienie, dla czego w rubryce dochodów nie jest wykazany dochód z totalizatora, który stanowić powinien cyfrę bardzo poważną.

P. br. Heydel. W ogólnem zestawieniu rachunków dochód ten nie jest poszczególniony, jest on jednak wykazany w bilansach szczegółowych. Tu jest tylko ogólnie powiedziane: „Dochody z wyścigów w r. 1885.“ Na te dochody składają się trybuna i totalizator.

W dawniejszych latach, kiedy totalizatora nie było, trybuna sama nigdy nie pokrywała wydatków, obecnie wykazana jest nadwyżka i w tej nadwyżce upatrywać należy część dochodu z totalizatora.

P. Garapich. Również nie jest wykazany dochód z gonitw myśliwskich.

(C. d. n.)

Z Izby sądowej.

Pewnego pięknego poranku kwietniowego w roku bieżącym, pisze *Kurjer Rzeszowski*, jakiś niezwykle ożywiony ruch zapanował w sławnym hotelu Herscha Friedmana w Rozwadowie. Spokojni obywatele rozwadowscy rozmaitej płci i wyznania, którym życie płynie z monotonną jednostajnością uderzeń ratuszowego zegara, bacznem okiem i z niezwykłą ciekawością śledzą zazwyczaj tego rodzaju zjawiska, zakłócające patrjarchalną ciszę miasteczka.

Nic też dziwnego, że owego poranku liczne zbiegowisko wyborców i niewyborców rozwadowskich wyległo przed dom Herscha Friedmana, właśnie bowiem zajechał tam podwodą jakiś nieznajomy mężczyzna, wysoki, blondyn, z bokobrodami, o wyrazie twarzy i manierach, które niesłychanie wszystkim zaimponowały. Najstarsi wiekiem obywatele rozwadowscy upewniali wszystkich, że go jeszcze nigdy w życiu nie widzieli, gęste i gwałtownie wydobywające się kłęby dymu z fajek, które w zębach trzymali, pełne znaczenia kiwanie głowami i wzruszanie ramionami, wszystko to nie pozostawiało najmniejszej wątpliwości, że stało się coś niezwykłego, tem bardziej, że pani Maciejowa z Bajczarskich Koltunowiczowa, matrona wielce bogobojna przypomniała sobie na pewne, że wczoraj z wieczora na własne oczy widziała na niebie wielką miotłę ognistą, co też dało wszystkim powód do logicznego zupełnie przypuszczenia, że ani chybi — wojna z Moskalem.

Z innego stanowiska zapatrywał się na sprawę tę sam właściciel rozwadowskiego hotelu, Herszka Friedman; wypadkowi temu nie przypisywał on żadnego znaczenia politycznego, głęboki fizjonomista natomiast wprawnem okiem dojrzał w nieznajomym dżentelmana, którego wartość na pierwszy rzut oka oszacowana, wcale pokaźnie się przedstawiała. Herschko zatem wraz z Ryfką i licznem pokoleniem swych sukcesorów z nadzwyczajną uprzejmością przyjął dostojnego gościa.

Drzwi wszystkie otwierały się przed nim, a głowy żydowskie pochylały się nisko, jak kłosy za powiewem silnego wiatru. Nieznajomy rozsiadł się za stołem w restauracji Herschka i gromkim głosem rozkazał podać sobie śniadanie, złożone z najlepszego wina i przekąsek, na jakie zaledwie zdobyć się mógł zasób wiedzy kulinarnej pani Ryfki Friedmanowej. Wprawdzie mimo najlepszych chęci nie mogła się ona poszczycić, że zadowolniła wybredny gust i podniebienie „rarytnego“ smakosza, ale mimo to dostała długą i szeroką dyspozycję objadową, przy tej sposobności także nadmienił nieznajomy, że interesa zatrzymają go czas dłuższy w Rozwadowie, co też uradowało niezmiernie chciwego zysku Herscha i całą jego rodzinę.

---

dopóki chodzicie po świecie, gdyż wkrótce staniecie się tem oto!

Gagabu skinął znowu i ochmistrz namiestnika podał szlachetne wino z Byblos. Wychwalano Aniego, jako dawcę, i cudowne skutki tego napoju.

— Takie wino — zawołał zwykle nadzwyczaj poważny pierwszy pastofor — to jak mydło.

— Co za porównanie! — zaśmiał się Gagabu — musisz nam to wytłómaczyć.

— Ono zmywa troski z duszy! — odrzekł zapytany.

— Doskonale, przyjacielu! — zawołał stary. — No, teraz każdy musi coś pochwalnego na cześć tego wina powiedzieć. Ty pierwszy proroku świątyni Amenofisa zaczynaj.

— Troska, to trucizna — rzekł prorok — a wino to antidotum przeciw tej truciznie.

— Dobrze, dalej! Na ciebie kolej, tajny radzco królewski!

— Każda rzecz ma swoją tajemnicę — rzekł urzędnik — a tajemnicę wina jest wesołość.

— No, teraz ty kanclerzu!

— Wino pieczętuje drzwi smutku i zamyka bramę troski.

— To prawda, szczera prawda! A teraz ty zacny gubernatorze Hermontis, najstarszy pomiędzy nami.

— Wino dojrzewa właściwie dla nas starych, a nie dla was młodzieniaszków.

— Wytłómacz to — zawołano od stołu.

— Ono robi ze starców młodzieńców, a z młodzieńców starców — zaśmiał się sam ośmdziesięcioletni starzec.

— Macie za swoje, chłopcy! — zawołał Gagabu. — Cóż ty powiesz przełożony nad horoskopami?

— Wino jest trucizną — rzekł zgryźliwy kapłan, — bo mędrców głupcami czyni.

— No, to ty nie potrzebujesz się go bardzo obawiać! — zaśmiał się Gagabu. — Dalej, mości łowczy!

— Brzeg puharu — odrzekł zapytany — to jak lubej usteczka. Gdy go dotkniesz i umoczysz język w winie, to tak, jak gdyby cię narzeczona pocałowała.

— Wodzu, na ciebie kolej!

— Ja chciałbym, żeby w Nilu płynęło takie wino zamiast wody, i żebym ja był tak wielki, jak kolos Amenofisa, i żebym miał największy obelisk Hatasu za puhar, i żebym mógł pić ile tylko zechcę. No ale teraz ty sam szanowny Gagabu, powiedz coś na pochwałę wina.

Drugi prorok podniósł puhar, jakiś czas z upodobaniem wpatrywał się w płyn złocisty, wychylił go powoli, a potem z wniesionemi w niebo oczyma rzekł:

— Obawiam się, czy nie jestem za nikczemny, żeby bogom godnie za to dobrodziejstwo podziękować!

— Dobrze powiedziane! — zawołał Ani, który niepostrzeżony przez gości powrócił do nich. — Gdyby moje wino mówić mogło, podziękowałoby ci za to, coś o niem powiedział.

— Niech żyje namiestnik Ani! — krzyknęli biesiadnicy, podnosząc napełnione puhary!

On podziękował im, powstał i rzekł:

— Komu z was to wino smakowało, tego zapraszam jutro do siebie. Tam spotka się z niem znowu, a jeśli mu jeszcze będzie smakowało, to bardzo będę szczęśliwym, jeśli się stanie moim gościem codziennym. A teraz dobranoc wam, przyjaciele!

Grzmiący okrzyk rozległ się na pożegnanie.

Już świtało, gdy się biesiadnicy rozchodzić poczęli. Mało było takich, którzy szli o własnych siłach. Większą ich część, czekający na nich niewolnicy brali na ręce, kładli sobie na głowach, jak belki i odnosili do lektyk, które ich odstawiały do domów. Tym razem atoli z powodu burzy, która się właśnie była zerwała, przygotowano im łoża w domu Seti.

Podczas gdy goście w najlepsze spełniali puhary, Ameni, w obecności namiestnika, przesłuchiwał uwięzionego Pentaura.

Posłańcy arcykapłana zastali poetę klęczącego i tak w sobie zatopionego, że ich wejścia nie słyszał. Spokój jego ducha zniknął, umysł jego był wzburzony i nie był w stanie uspokoić się do tyla, żeby powziąć jasne pojęcie o nowem życiu, które się w jego piersi zbudziło.

Dotąd nigdy się w łóżko nie położył, nie zdawszy sobie rachunku z dnia ubiegłego, i zawsze z łatwością i dokładnie umiał rozróżnić, co zrobił dobrego, a co niedobrego.

Dziś przed okiem jego duszy ukazywały się same pomięszane i spływające się ze sobą obrazy, a gdy usiłował je porozdzielać i uporządkować, stawała przed nim postać Bent-Anat i kładła pęta na umysł i serce jego.

Jego spokojna dotąd ręka podniosła się na bliźnich i krew przelała; chciał żałować za ten grzech, ale nie mógł, gdyż ilekroć począł się strofować i potępiać, ukazywała mu się ręka żołnierza we włosach dziewczęcia i oko królewnej błyszczące uwielbieniem dla niego, — i mówił sobie, że dobrze zrobił, i że jutro w takiem samem położeniu zrobiłby to samo.

Czuł jednak, że przekroczył szranki, które mu los zakreślił i że już nigdy nie zdoła wrócić do tego cichego, ograniczonego, ale spokojnego życia, jakie pędził dotąd.

Błagał Jedynego i błogosławionego ducha tej poczciwej i pobożnej kobiety, którą matką nazywał, o spokój ducha i ukojenie; ale naprożno, gdyż im dłużej klęczał i ręce wznosił ku niebu, tem żądze jego stawały się śmielsze, tem mniej był w stanie uczuć się winnym i żałować.

(C. d. n.)

Jedna tylko rzecz trapiła go nieco i nabawiała pewnego niepokoju, mimowoli bowiem nasuwało się mu pytanie, co za jeden jest ów nieznajomy, co znaczy tajemnica jego bytności w Rozwadowie, dlaczego nie przyjechał najętemi końmi chłopskiemi. Tę zagadkę mógł niezawodnie rozwiązać ów właściciel podwody, chłop o szerokiej pucołowatej twarzy, czerwonym nosie i wielkich oczach, które bezmyślnie wyłupione okazywały wielką ochotę wydobycia się ze swej osady.

Ale trudna rada, poczciwy kmiotek jadł i pił wprawdzie za czterech swych rówieśników na rachunek swego pana, który wyraźnie polecił Herszowi, by niczego mu nie skąpił, ale co do gadania, to już żadnej nie zdradzał ochoty; trzeźwy czy pijany na rozliczne pytania ciekawych żydków, miasto pożądanych wyjaśnień wycedzał systematycznie i z pewnym akcentem słowo „choroba", któremu towarzyszyło równocześnie kunsztowne splunięcie przez zęby.

Herszek nie byłby z pewnością dowiedział się niczego, gdyby gość ów raz w rozmowie nie zaspokoił jego ciekawości, oświadczając że nazywa się Sokołowski, jest obywatelem z Królestwa, bawi tu incognito i traktuje o kupno większych dóbr ziemskich, która to sprawa jednak do czasu jeszcze w głębokiej tajemnicy pozostać musi.

Pan Sokołowski stawał się coraz hojniejszym, nietylko że sobie niczego nie żałował, ale fundował obcym, nieznanym sobie ludziom, z którymi przypadkowo zeszedł się w gospodzie. Rzeczą naturalną wszystko na kredę. Ryfka też z kredką w ręku pełniła obowiązki buhaltera, co chwila przybywała jakaś nowa pozycja należytości, notowana skrupulatnie na drzwiach alkierza. Herzko z widocznem upodobaniem stawał od czasu do czasu przed owemi drzwiami i mruczał coś pod nosem, głaszcząc pejsy i brodę, co było u niego zawsze objawem największego zadowolnienia.

* *

Grom uderza niekiedy i z jasnego nieba; tak też stało się i biednemu Herszkowi, który się go ani spodziewał. Pewnego dnia pan Sokołowski nie zjawił się na obiedzie, nie zjawił się na kolacji, nie było go w nocy, ba nawet na drugi i trzeci dzień daremnie go oczekiwano. Wszelki ślad zginął, nikt go nie widział, nikt o nim nie słyszał; rachunek tylko sążnisty, wypisany na drzwiach alkierza przypominał Herszkowi szlachetne oblicze zakordonowego obywatela!

I znowu ożywiła się gospoda Herszka Friedmanna, znowu obywatele rozwadowscy kiwali głowami, wzruszali ramionami, z fajek ich wydobywał się dymek, ale tym razem spokojniej już i systematyczniej; wszyscy bowiem byli przekonani, że... wojny już nie będzie.

Czarne myśli i przypuszczenia snuły się po głowie biednego Herszka, przypuścił zatem ostateczny szturm do kmiotka, właściciela podwody, grożąc mu zabraniem koni. Widząc w ten sposób zagrożoną „chudobę swą", chłopek skłonił się do rozmowy, z której okazało się, że sam nie wiedział, kogo wiózł; został bowiem najęty na granicy przez „jakiegoś pana", który obiecał mu „dobrą zapłatę"! Teraz już nie wątpił Herszko, że padł ofiarą wyrafinowanego oszusta. Pobiegł tedy co tchu do żandarmerji, ale mimo najskrzętniejszych poszukiwań nie udało się wynaleść żadnego śladu.

* *

Obawy Friedmanów o los i powodzenie szanownego ich pupila okazały się zupełnie zbytecznemi. Pan Sokołowski bowiem ulatniając się z Rozwadowa, egzystencji swej wcale nie pogorszył.

Przebywał od tymczasem w Kamieniu, zdala od gwaru świata, Herszka, Ryfki i ck. żandarmerji, serdecznie podejmowany w gronie rodzinnem państwa Karolowstwa Portów. — Obywatel kongresowy nie miał dość słów pochwały dla naszej galicyjskiej gościnności, bo — już co prawda, to prawda — pani Karolowa robiła wszystko, co tylko mogło dogodzić i uprzyjemnić pobyt tak dostojnemu gościowi.

Uprzejmość ta jednak nie wypływała z czysto idealnych motywów, było w tem także nieco interesowności. Pan Sokołowski bowiem, jako człowiek popularny, łatwy do zawierania znajomości, zbliżył się raz na jarmarku w Rozwadowie do Karola Porta i przedstawiwszy się mu, jął długo i szeroko rozpowiadać o rozległych swych dobrach w Królestwie, o wielkiej fabryce, którą u siebie zaprowadzić zamierza. Skarżył się przytem na brak ludzi, którymby mógł zaufać, w końcu zaproponował panu Karolowi, czyby nie przyjął u niego korzystnej posady.

Ofiarowane warunki uśmiechały się Portowi, a ponieważ pan Sokołowski oświadczył, że w okolicy Kamienia ma jeszcze rozliczne interesa, przeto uradowany Port zaofiarował przyszłemu chlebodawcy swemu gościnność we własnym domu, która bardzo łaskawie została przyjętą. Wówczas to wyjechał Sokołowski z Rozwadowa, zapomniawszy o Herszku, Ryfce i niezaspokojonym rachunku.

Pewnego poranku państwo Portowie obudziwszy się spostrzegli nieobecność swego gościa, mówiono, że przed kilku godzinami wyszedł na wieś. Nieby w tem nie było nadzwyczajnego, lecz pan Port spostrzegł niebawem brak zegarka, który był przechowany w kieszonce od kamizelki. Rozpoczęto poszukiwania. Dziewczyna obsługująca powiedziała, że wszedłszy przypadkowo nad ranem do pokoju Porta, zastała tam gościa, który przeszukiwał kieszenie garderoby.

Ta okoliczność otworzyła oczy łatwowiernym gospodarzom; Port zapomniawszy już o korzystnej posadzie dosiadł konia i udał się w pogoń za zbiegłym oszustem.

* *

Przy aresztowaniu wyszły dopiero na jaw wszystkie sprawki mniemanego obywatela kongresowego. Okazało się, że indywiduum to nazywa się Aleksandrem Wiśniowskim, że był już niezliczone razy za podobne oszustwa i kradzieże karanem; znaleziono przy nim rozmaite przedmioty, skradzione nieznajomym osobom, fałszywe paszporta itp. Przytrzymany w Rozwadowie usiłował uciec i przy tej sposobności połamał sobie nogi.

Prokuratorja państwa oskarżyła Wiśniowskiego o kradzież i oszustwo, a rzeszowski sąd obwodowy po odbytej rozprawie skazał go na 4 lata ciężkiego obostrzonego więzienia. *Q.*

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły rzymsko-katolickiej kapitule w Przemyślu, na restaurację kościoła katedralnego, zapomogi w kwocie 500 zł.

Mianowania. C. k. sąd wyższy w Krakowie nadał Felicjanowi Kielskiemu posadę kancelisty do prowadzenia ksiąg gruntowych przy c. k. sądzie powiatowym w Limanowie, zaś Janowi Neugeberowi takąż posadę przy c. k. sądzie powiatowym w Dębicy; przeniósł Jakóba Wasyliszyna z Dobczyc na żądanie i własne koszta do Mszany dolnej, nadto zamianował Macieja Pinkasa, podoficera rachunkowego I klasy przy 13pułku piechoty w Krakowie kancelistą przy c. k. sądzie powiatowym w Oświęcimie, Jana Ławrowskiego, sierżanta przy 24 pułku piechoty w Wiedniu, kancelistą przy c. k. sądzie powiatowym w Jordanowie, Bolesława Biberstein Starowiejskiego, wysłużonego podoficera przy 6 bataljonie artylerji wałowej w Krakowie, kancelistą przy c. k. Sądzie powiatowym w Dobczycach i Antoniego Wilhelma Proszyńskiego, podoficera rachunkowego I. klasy przy 77 pułku piechoty w Samborze, kancelistą przy c. k. sądzie powiatowym w Dębicy.

Zmarł we Lwowie Ryszard Weirich, żołnierz z r. 1863.

Obłąkana. Wczoraj na jednej z główniejszych ulic Lwowa, obłąkana jakaś kobieta, cierpiąca na rozdrażnienie płciowe, zaczepiała przechodniów i zachowała się przeciw moralności publicznej. Odwieziono ją do szpitala.

Czytamy w „Czasie": Panna Marja hr. Krasińska, śpiewała wczoraj w kościele Najśw. Panny Marji, arję Stradelli, głosem pięknym, czystym, i wykazała bardzo piękne początki wybornej szkoły.

Konkurs. Wczoraj uchwalono w Krakowie rozpisać konkurs międzynarodowy na budowę teatru krakowskiego: koszta gmachu mają wynosić 500.000 zł.

Rezerwiści i stale urlopowani członkowie armji, mogą być uwolnieni — jak ogłasza magistrat — od ćwiczeń perjodycznych, jeżeli szczególne na uwzględnienie zasługujące stosunki familijne, potwierdzone przez polityczną władzę, nie pozwalają nawet na krótkie wydalenie się tychże z domu na czas ćwiczeń.

Testament. Na Zniesieniu pod Lwowem, zmarł w tych niach izraelita Lechner, wójt gminy zniesienieckiej. Pozostawił znaczny majątek. Z tego 150.000 zł. zapisał kuzynowi swemu w Tryjeście, zaś 50.000 zł. na rozmaite cele publiczne, a w tej

Mały Fejleton.

Ze stołu redakcyjnego.

Żądasz odemnie Szanowny Redaktorze, abym Ci dał krytyczną ocenę najświeższego wydawnictwa naszego Koła literacko-artystycznego. Radbym wygodzić tej prośbie, bo czuję jeszcze jej „post scriptum" w formie ciepłego uścisku dłoni — a jednak trudno mi dać Ci to, czego wymagasz, bo czyż kiedykolwiek i gdziekolwiek amatorskie produkcje sceniczne lub muzykalne bywały brane pod ostry skarpel krytyki? Czyż o takich produkcjach pisano recenzje, przykładając miarę Fidjasza do tworów niepatentowanych artystów? Czyż w sprawozdaniach takich czytałeś kiedy mój Redaktorze coś więcej, jak pochwalne pienia nadobnym amatorkom i i h mniej nadobnym kolegom? Zarzucisz może, że w wydawnictwie Koła: „Lwów-Stryjowi" wzięło życzliwy a chętny udział tylu rzeczywistych wirtuozów, tylu a tak znamienitych artystów z profesji, że przedstawienie amatorskie przez poły stało się istnym koncertem. W tem zgoda, mój Redaktorze, chciej jednak pamiętać, że często, aby podnieść urok koncertu, zwiększyć lub przymnożyć mu reklamy, w szeregu ramię do ramienia, obok dyletantów sztuki stają jej weterani, obok mistrzów ci, co na pochyłej podłodze amfiteatru pierwsze stawiają kroki. — A przecie i o tych przedstawieniach milczy poważna krytyka, zdając na lekką kawalerję reporterów nie trudną, a owszem wdzięczną pracę powiadomienia o nich czytającej publiczności.

I zdaniem mojem słusznie się tak dzieje i dziać powinno, czyliż godziłoby się, spuszczając z oka humanitarny zazwyczaj cel podobnych przedstawień, chłoście krytyki poddawać produkcje tych, którzy — zbyt często — już przez to złożyli ofiarę na ołtarzu dobroczynności, iż zamiast ją kłaść z ukrycia, bezimiennie złożyli ją publicznie na, forum „*coram populo*".

Zupełnie podobnie zapatruję się na wszelkie zbiorowe wydawnictwa literackie, wywołane szlachetną dążnością niesienia pomocy nieszczęśliwym, improwizowane pod przygniatającem wrażeniem wypadku, który srodze dotknął serca naszemu bliskich. Pod serdecznem hasłem niesienia im ratunku lub tylko pomocy, śpieszy każdy, komu jeszcze pod siódmem żebrem nie zlodowaciało serce; każdy ima się pracy, by złączonemi siłami wznieść chociażby tymczasowe schronisko dla pozbawionych dachu, a przy tej budowie wraz z doświadczonymi mistrzami sztuki bieży z chętną pomocą mniej w rzemiośle wprawna czeladź, i niewyzwoleni terminatorzy. — Więc choć gmach stanie, znać niejednostajną robotę współpracowników, znać odmienne kierunki, sklejone chwilowo najsilniejszym cementem ludzkości, bo miłosierdziem!

Chciej więc mój Redaktorze, czytając to co następi, nie zapominać o tem, co już napisano, — a w pracy mojej nie szukać tego, na co mnie nie stać, wobec szlachetnego celu, jaki miało Koło, dając do rąk publiczności swoje wydawnictwo.

Sięgając w przeszłość, pamięć nasza nie przypomina nam ani jednego naszego wydawnictwa zbiorowej książki, któreby ilością i przedewszystkiem jakością treści mogło współzawodniczyć z wydawnictwem naszego Koła, a sama wykwintna forma jego zewnętrzna, i obfite a cenne illustracje, dają mu prym przed poprzednikami. — A wszystko w niem — prócz nader nielicznych wyjątków — na wskroś rodzinne, z kości i krwi nasze, swojskie, oscylujące między naszą pełną siły i sławy przeszłością, a teraźniejszą niedolą, oddające całą gamę wrażeń i ideałów narodowych lub reprodukujące najznamienitsze utwory naszego geniuszu narodowego.

Więc obok grobowca Jagiellonów, wizerunek sympatycznego bohatera z pod Stoczka i portret wiekopomnego rycerza z pod Szczekocin i Racławic; obok sceny z „Potopu", rodzinne typy nasze z nad Wisły, Dniestru i Prutu. A wszystkie wyszłe z pod kredki i ołówka takich mistrzów, jak Kossak, Tepa, Rybkowski, Młodnicki, agarniorowane fototypami tak dzielnego pracownika, jak nasz Edward Trzemeski.

Nie czujemy się na siłach robić wyboru między tymi filigranowymi klejnocikami — idąc jednak za własnem upodobaniem, przypominamy ową cudownie śliczną główkę ruskiej dziewczeki z nad Dniestru K. Młodnickiego (str. 32), z czarowną zadumą na pełnem nieufności nadobnem licu, tej typowej reprezentantki naszych serdecznych sąsiadów; lub tę charakterystyczną głowę starca F. Lachnera, dziwnie nam przypominającą szlachetną twarz wiejskiego idealisty, pragnącego zbawić kraj pod hasłem „z ludem przez lud"; sama zaś wstępna winieta, przedstawiająca w stylu Grottgera widmo pożaru, zaszczytnie świadczy o autorze, który po tym mistrzu ołówka wziął w spadku narzeczoną i jego manierę.

Jak obfitą jest treść literacka wydawnictwa, wskazuje spis współpracowników, obejmujący sto dziewięć nazwisk, a między niemi pierwszorzędne firmy artystyczne: Kornela Ujejskiego, Adama Asnyka, Teofila Lenartowicza, Aleksandra Fredry, Jana Zacharjasiewicza i całej plejady wstępujących w ich ślady; zaszczytnie znane nazwiska mężów nauki i wiedzy: O. Walerjana Kalinki, Zygmunta Węclewskiego, Fryderyka Zolla, Wojciecha Kętrzyńskiego, Piotra Chmielowskiego, Ludwika Jenikiego i tp. lub wreszcie tak mile spotykające się z nami choćby codziennie nazwiska: Jana Lama, Alberta Wilczyńskiego i Michała Bałuckiego. A wśród roju dyletantów sztuki, czyż przemilczeć o owej autorce ody do księcia, bezlitośnie skonfiskowanej przez prokuratorję (hr. Szembekowej), która obdarzyła Stryj cackiem swej muzy, zatytułowanem „Trzy niewole".

Oto one:

Straszna owym zemsty duchem,
Co w niej wiecznie pała,
Straszna kratą i łańcuchem,
To niewola ciała.

Przystrojona nieraz w kwiaty,
Czasem w liść warzynu —
Nie mniej ciężka, choć bez kraty —
To niewola czynu....

Trzecia wreszcie — trzecia, którą
Słowo nie określi,
Nie opisze żadne pióro,
To niewola myśli.

(Dok. nast.)

sumie 10.000 „na postęp". Ciekawa rzecz, jak wykonawcy testamentu zrozumieją wolę testatora. Wartoby otworzyć publiczną dyskusję nad tą kwestją, co w danym razie pod postępem uważać i subwencjonować wypada?

Na kwaterę do Lwowa ściągnie z okolicy 20 bataljonów piechoty w drugiej połowie sierpnia i przebywać tu będzie przez dni 12, poczem wyruszy na manewry pod Samborem. Zdaje się, że część tej nadzwyczajnej załogi obozować będzie pod namiotami, część zaś musi być rozlokowaną po domach prywatnych.

Samobójstwo. Dzisiaj z rana o godzinie 7. odebrała sobie życie przez powieszenie niejaka Kaczubińska, żona stroiciela fortepianów, kobieta licząca lat 65. Wypadek ten stał się przy ulicy Dominikańskiej pod l. 7. Zwłoki odesłano do kostnicy szpitala powszechnego.

Na śmietniku w jednej z tutejszych kamienic znalazła dzisiaj pewna żebraczka książeczkę pocztowej kasy oszczędności na 500 złr. opiewającą na imię Zofji Kahane i złożyła ją w dyrekcji policji.

Bez wieści zginęło w ostatnich dniach dwóch chłopaków we Lwowie. Jeden Ludwik Klapa, syn woźnego, mieszkającego pod l. 86 przy ulicy Łyczakowskiej, liczy lat 11. Drugi Wiktor Mussakowski, syn nauczyciela ludowego w Narolu, uczeń 1 klasy gimnazjalnej, liczy lat 14.

W Botuszanach za staraniem zamieszkałych tam Polaków powstanie wkrótce polska szkoła ludowa.

Kolonje wakacyjne. Drugi wykaz składek na rzecz kolonij wakacyjnych: JWny ks. prałat Jurkowski z listy składek 34 zł., a mianowicie złożyli: JE. ks. arcybiskup Morawski 20 zł., JE. ks. biskup Jan Puzyna 5 zł., JWni księża Mazurak 1 zł., K. Turzański 1 zł., Szeligowski 1 zł.,Monasterski 1 zł., prałat Jurkowski 5 zł.; JWny Artur hr. Gołuchowski 100 zł., Karol Misiński z listy składek zł. 23·10, dr. Teofil Gerstmann 20 zł., strzelec w „kawiarni wiedeńskiej" zł. 5·80, opłata od dwóch uchniów 40 zł., Filip Borecki z listy składek 2 zł., dyr. dr. Samolewicz z listy składek zł. 17·50, dyr. Łukasz Zwierkowski z listy składek 5 zł., grono nauczycielek szkoły żeńskiej imienia św. Antoniego zł. 3·32, dochód z jarmarku w ogrodzie miejskim zł. 261·35. Razem zł. 512·07.

Poprzednio wykazano zł. 486·75, ogółem więc po dzień 27 czerwca wpłynęło do kasy komitetu zł. 998·82.

Komitet przypomina przy tej sposobności, że ci, którzy się starają o płatne przyjęcie uczniów do kolonji wakacyjnej, mają wnieść podania przez dyrekcję tej szkoły, do której uczeń uczęszcza.

Blankiety na podania można otrzymać w biurze Towarzystwa pedagogicznego przy ul. Pańskiej l. 9, albo w dyrekcji każdej szkoły.

Opłata na trzytygodniowy pobyt na kolonji wakacyjnej wynosi 20 zł. — Termin zgłaszania się upływa z dniem 2 lipca rb.

Bankructwo. We Lwowie zbankrutowała firma Arona Bardacha, utrzymująca przy ulicy Halickiej handel towarów modnych i manufaktury. Passywa wynoszą 50.000 zł. Na szczęście znaczniejsza ich część przypada na Wiedeń. Wypadek ten jest dokonalą ilustracją naszych stosunków handlowych. Jeżeli nawet izraelici, słynący z sprytu kupieckiego, nie mogą wytrzymać konkurencji z takzwanymi „bazarami", których ostatniemi czasy namnożyło się niesłychane mnóstwo, to cóż mają robić nasi kupcy, którzy nie handlują tandetnym towarem.

Popisy muzyczne w szkole pana Ludwika Marka zakończyły się w poniedziałek produkcjami wyższych klas, zostających pod kierunkiem pani Markowej i dyrektora Marka. W programie pierwszego i drugiego kursu lżejsze utwory Mozarta, Chopina i Liszta wykonały uczennice panny Nadwodzka, Jakesz i Grolle bardzo poprawnie. Panna Rewakowiczówna, córka redaktora, grała naturalnie „Fantazję polską" ułożoną przez dyr. Marka. Bardzo dobrze wywiązały się ze swego zadania panny Swejkowska, Starosolska i Terenkoczy, a z młodszemi koleżankami rywalizował szczęśliwie mały Kłosowski, który odegrał utwór Ludwika XIII.

Na wyższym kursie zaprodukowały więcej zaawansowane uczennice popisowe utwory Liszta i Chopina. Palmy pierwszeństwa zdobyły jednak panna Ruziczka za pyszne, z dziwną lekkością i energiczną brawurą odegrany „Walec koncertowy" Wieniawskiego i panna Posseltówna za fantazją Liszta z Purytanów, wykonaną iście koncertowo. Panna R. po różach popisowych może śmiało stąpać ku estradzie wielkich koncertów po wawrzyny dobrej pianistki, równie jak panna Posselt która, acz młodziutka jeszcze, na kilku koncertach we Lwowie miała wdzięczne pole popisu. Załatwiwszy się w ten sposób z królowemi szkoły, stajemy wobec trudniejszej kwestji, której z młodszych towarzyszek przyznać prym. Pójdziemy za przykładem p. ministra Gautscha, znoszącego lokacje i przypomniemy sobie... alfabet. Więc panny Koziołówna, Kubicka i Wiszniewska, są trzema boginiami z muzykalnej góry Ida, a referent oddaje im niniejszem wszystkim trzem odrazu — wiersz uznania. Panny Płoszczańska, Notz, Rakowiecka, Sahanek i Halbritter wykazały wcale dobre postępy, niemniej panna Veit, która nadto zajmująco odśpiewała arję z Weberowskiego „Freischütza" i na ogólne żądanie dodała pieśń Tostiego „O! gdybyś mnie kochała". Szkoda, że śpiewaczka nie wybrała innego tematu, Tosti napisał te ładną piosnkę, ażeby płci brzydkiej ułatwić sformułowanie swych uczuć; ale panna V. śpiewała zapewne tę piosnkę do muzy opiekującej się fortepianem. Na zakończenie popisu przypadła piękna owacja, którą uczennice wyprawili p. Markowi. Obsypano go bukietami, a na tych falach róż, panna Ruziczka spłynęła niby królowa i złożyła dyrektorowi cenny upominek w kształcie srebrnego wazonu na kwiaty. I uczennice p. Markowej były niemniej wdzięczne. Dyskrecja nie dozwoliła nam wejrzeć w pyszne *etui* jakie p. dyrektorowej ofiarowały elewki, ale przypuszczamy że cenne klejnoty tam zawarte, będą dla nauczycielki stokroć cenniejsze — bo od wdzięcznych uczennic.

Wojna z procesjami. *Kurjerowi poznańsk.* piszą z Runowa w dekanacie bydgoskim w dzień Bożego Ciała (24 bm.) co następuje:

„Dziś przed rozpoczęciem nabożeństwa przybywa do mieszkania ks. Czerwińskiego żandarm pan Knopp z Mroczy i zakazuje odbywania procesji we wsi lub poza cmentarzem. Zapytany o upoważnienie do takiego zakazu, i na mocy jakiego prawa zakazuje policja tej procesji, tłumaczy się żandarm rozkazem komisarza obwodowego i pokazuje pismo, którem jest zawezwany, aby na żaden sposób nie dozwolił procesji wyjść poza cmentarz i aby do pomocy zarekwirował sobie żandarma z Łobżenicy i Więcborka. W piśmie tem powiedziano również, że taka procesja powinna mieć policyjne pozwolenie w myśl § 9 prawa o stowarzyszeniach z 11 marca 1850, a ponieważ tego pozwolenia żadną miarą tutaj się nie udzieli, przeto procesja ta ma być bezwarunkowo powstrzymaną.

„Wobec tego kategorycznego zakazu musiano poprzestać na prostym proteście przeciwko temu zakazowi i powstrzymano mającą już z kościoła wychodzić procesję.

„Boleśnie dotknęła ta wiadomość wiernych i rzewny płacz powstał, gdy ks. Czerwiński tę niespodziewaną przeszkodę oznajmił. Z zaimprowizowanym więc ołtarzykiem jakże nam smutno było odprawiać procesję około kościoła, podczas kiedy wystrojone ołtarze w wiosce stały opustoszałe, naprożno wyglądając upragnionego Gościa.

„Poza murem cmentarnym trzech żandarmów strzegło nas, żeby każdy na cmentarzu uczestniczył w procesji aż do końca!

„Taką oto mieliśmy uroczystość Bożego Ciała w Runowie. Właścicielką Runowa jest świeżo owdowiała pani Bethmann-Hollweg. — Procesje uroczyste odbywały się tu corocznie od czasu jak kościół ten ofiarnością i funduszem hrabstwa Orzelskich Bogu na chwałę powstał, a więc od roku 1607 do 1875, tojest do śmierci, względnie choroby ostatniego proboszcza."

Szczepienie Pasteurowskie w Wiedniu. Dr. Ullmann, o którym już pisaliśmy, że był u Pasteur'a w Paryżu na praktyce, przedsięwziął onegdaj w Wiedniu, na klinice profesora Alberta, pierwsze prewencyjne szczepienia wścieklizny, wobec licznego a światłego audytorjum, złożonego z wybitnych powag medycznych. Po krótkim wykładzie wstępnym, zaszczepił dr. Ullmann jad trzynastu mężczyznom pokąsanym przez wściekłe psy i jednej kobiecie ukąszonej przez wściekłego wilka. Są to osoby niższych klas i pochodzą przeważnie z Galicji, Siedmiogrodu, Czech i Morawji. Miejsce wstrzyknięcia u wszystkich, jak to praktykuje Pasteur, wybrano pod piersiami. Materja jadu pochodziła z królików. Operacja ta będzie się powtarzała jeszcze dziesięć dni z rzędu.

Szczęście małżeńskie oficerów armji austrjackiej zależnem jest od wysokości kaucji, która wynosiła dotychczas 12.000 złr. od podporucznika i wyżej aż do rangi pułkownika, a 24.000 złr. jeśli oficer wchodzący w związki małżeńskie nie doszedł 30 roku życia. Niebawem wejdą w życie nowe przepisy. Wysokość kaucji zawisłą będzie od rangi oficera. Mianowicie wykazać będą musieli podporucznicy i porucznicy roczny dochód poboczny 1.000 zł., kapitan 800 zł., major i podpułkownik 600 zł. i w tym stosunku złożyć kaucję 20.000 zł. a względnie 16.000 i 12.000 zł. Jeżeli oficer nie doszedł jeszcze do lat 30, to będzie musiał wykazać dochód poboczny o 50% wyższy.

Podczas gdy dotychczas wolno się było żenić tylko szóstej części oficerów armji, odtąd uczynić to będzie mogła czwarta część. Oficerowie od pułkownika począwszy nie będą potrzebowali żadnej kaucji, podczas gdy dotychczas także i pułkownik musiał złożyć takową. Oficerowie, którzy przekroczyli 60 rok życia, złożyć będą musieli w razie żeniaczki rewers, że rezygnują na pensję dla wdowy.

Bajki, fraszki i podania ks. Sadoka Barącza ukazały się w drugiem wydaniu. — Skrzętny badacz ojczystych dziejów i obyczajów, autor licznych dzieł historycznych, ks. Barącz zamknął w książce tej cykl mnóstwa legend i anegdotek, czerpanych wprost u źródła. Zaletę ich co do formy stanowi starannie zachowany koloryt opowiadań ludowych czasami smętny, ponury, to znowu trącący barokiem. Dla badacza literatury gminnej książka ks. Barącza ma niepośledunią wartość, bo znajdują się w niej niektóre opowieści dotąd przez nikogo jeszcze niepodane, a inne znowu — jakkolwiek osnute na tle znanych już legend — mają charakterystyczne cechy lokalne. Do najbardziej zajmujących — jakkolwiek dziwnie przekształcających prawdę historyczną — należy podanie o Sobieskim, który wrzekomo za młodu tułał się na łaskawym chlebie między żydami, a później hojnie ich za to wynagrodził królewską ręką.

Na zakończenie swej książki podaje ks. Barącz kilkanaście ruskich piosnek ludowych, nieznajdujących się w żadnym innym zbiorze tego rodzaju.

W Akademji Umiejętności odbyło się dnia 21 bm. posiedzenie Wydziału matematyczno-przyrodniczego pod przewodnictwem dyrektora dr. Teichmanna. Sekretarz dr. Kuczyński przedstawił: a) rozprawę dr. Mieczysława Łazarskiego: „O wpływie punktów i stycznych szczególnych na rząd i klasę krzywych płaskich", wraz z oceną tej pracy przez prof. Frankego; b) rozprawę dr. Ernesta Bandrowskiego pod tytułem: „O utlenieniu dwufenylaminu za pomocą nadmanganianu potasowego w rozczynie alkalicznym; c) ocenę dwóch prac p. Stodółkiewicza, przedstawionych na posiedzeniu d. 20 maja br. nadesłaną przez prof. Frankego; d) ocenę rozprawy dr. Birkenmajera, przedstawionej na posiedzeniu d. 20 maja br. nadesłana przez prof. dr. Karlińskiego e) przyrząd dr. Bronisława Wojciechowskiego, nazwany amaurografem, w darze nadesłany Akademji Umiejętności przez wynalazcę wraz z opisem drukiem ogłoszonym pod tytułem: „Projekt przyrządu do pisania po omacku". W dyskusji nad nowością pomysłu i praktycznością przyrządu wspomnionego udział brali: dr. Karliński, dr. Oettinger i dr. Kuczyński Następnie prof. dr. Kuczyński zdał sprawę z rozprawy prof. dr. Olszewskiego pod tytułem: „Skroplenie i zestalenie antymonku wodu". Na posiedzeniu administracyjnem, które się odbyło w dalszym ciągu poprzedzającego, odesłano do komitetu redakcyjnego rozprawy wyżej wspomniane dr. Łazarskiego, dr. Birkenmajera, dr. Olszewskiego i rozprawę p. Stodółkiewicza pod tytułem: „O dwóch szczególnych układach równań różniczkowych o różniczkach zupełnych", rozprawę zaś wyżej wspomnianą dr. E. Bandrowskiego oddano prof. dr. Czyrniańskiemu do sprawozdania na najbliższem posiedzeniu. Przyrząd dr. B. Wojciechowskiego wraz z opisem odesłano do zbiorów Akademji.

Srogie nieszczęście spotkało eks-kedywa Egiptu, Izmaela baszę, bawiącego, jak wiadomo, od kilku lat w Rzymie, w gościnie u króla Humberta. Podczas przenosin do wilji Telfner. zniknęła baszy w tajemniczy sposób jedna z trzydziestu jego żon. Złośliwi twierdzą, iż w bliższych szczegółach ucieczki pięknej odaliski dobrze jest poinformowany pewien włoski oficer jazdy. Biedny eks-kedyw nie ma szczęścia w cywilizowanym świecie — trzecia to już żona znika mu bezpowrotnie.

Palenie tytoniu w armji angielskiej. Na mocy rozkazu głównodowodzącego armją brytańską żołnierzom angielskim pozwolono palić tytoń na ulicy w zimie po godzinie piątej wieczorem, a w lecie po godzinie szóstej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28. czerwca.

(Z) Ten sam brak gotówki, a nawet jeszcze większy niż w sobotę, panował dzisiaj. Banki i wszelkie inne instytucje finansowe w Austro-Węgrzech muszą przecie zebrać przeszło 92 miljony złr. aby we czwartek wypłacić kupon lipcowy. Nadto rolnicy ściągnęli już na roboty polne miljony gotówki, a gotówka ta wróci na giełdę dopiero w październiku i listopadzie, to jest wtedy, kiedy rolnicy posprzedają swe płody i zaczną bądź płacić raty bankom, bądź kupować papiery dla lokacji zbywającej gotówki. Nic więc dziwnego, że chociaż w przemyśle i w handlu stagnacja, to jednak giełda gotówki nie ma i musi za nią płacić nawet na krótkoterminowe weksle po 4 a nawet i po $4\frac{1}{2}$ procent. A dwa tygodnie temu płacono po 3 i po $3\frac{1}{4}\%$. Więc też spekulacja woli zaczekać dni parę i z założonemi rękami wytrwać do chwili kiedy owe 92 miljony kuponu lipcowego wrócą, chociaż nie całe, na giełdę. Ze 20 miljonów utonie na potrzeby życia, na podróże do wód, na spłaty rozmaitych zobowiązań. Drugie 20 mil. zabierze jeszcze rolnictwo, bo w lipcu roboty polne znacznie się wzmogą; ale zawsze we czwartek i w piątek z 50 mil. wróci i na giełdzie inwestycji szukać będzie. Wtedy też zapewne podniosą się nieco papiery. Dzisiaj natomiast spadły niemal wszystkie, z wyjątkiem rent. Główniejsze fluktuacje ostatniego tygodnia pokazuje następująca tablica:

	19 czerwca	26 czerw.
Renta papierowa	85.20	85.15
Renta srebrna	85.85	85.90
Renta złota	116.90	117.20
Austr. 5% papierowa renta .	102.—	102.—

Węgierska złota renta . . .	106.10	106.40
Węgierska papierowa renta	94.70	94.85
Gal. obl. indem.	105.20	105.10
Wiedeńskie komunalne losy	125.80	125.80
Losy Cisy	124.90	125.20
Länderbank	224.25	224.—
Austr.-węgierski bank . . .	878.—	866.—
Austrjacki Boden-Credit . .	239.25	239.—
Austrjackie kredytowe . . .	280.90	280.70
Węgierskie kredytowe . . .	288.—	286.75
Anglobank	115.80	115.25
Bankverein	104.80	104.80
Uniony	73.25	71.—
Nordbany	2370.—	2373.—
Koleje państwowe	234.27	230.80
Lombardy	114.75	116.80
Karola Ludwika	195.75	189.50
Żeglugi parowej	415.—	412.—
Lloydy	577.—	575.—

Gazeta urzędowa ogłasza.

Licytacje niesporne:

W celu zabezpieczenia dostawy szutru dla konserwacji gościńców państwowych w brzeżańskim okręgu budowniczym na lata 1887, 1888 i 1889 odbędzie się 6 lipca licytacja ofertowa w starostwie w Brzeżanach.

Dostawa na rok 1887 wynosi 8100 metrów sześciennych, c. f. 23 639 zł.

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie krakowskim 2 sierpnia, 6 września i 11 października dóbr Rajsko, c. w. 33.000 zł.

Konkursa:

Na posadę elewa górniczego w galic. zarządzie salinarnym, termin do 20 lipca;

na kilka posad drogomistrzów, względnie nadzorców rzek przy galic. okręgach budowniczych, termin do końca lipca;

na posadę koncypisty przy ck. dyrekcji poczt i telegrafów, termin do 20 lipca;

na posady adjunktów: przy sądzie krajowym we Lwowie, przy sądzie obwodowym w Samborze i przy sądzie powiatowym w Łące, — termin do 18 lipca.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 30. czerwca. Deputowany Singer z partji socjal-demokratów, wydalony został z Berlina; wydalić się ma najdalej w sobotę.

Berno (w Szwajcarji) 30. czerwca. Rada narodowa przyjęła ustawę o pospolitem ruszeniu.

Monachjum 30 czerwca. Komisja Izby deputowanych odrzuciła projekt ustawy dotyczącej zmiany konstytucji co do prowizorycznego zatrzymania urzędników podczas rejencji.

Sofja 30 czerwca. Wczoraj został doręczony księciu adres. Sobranje wyraża w nim przekonanie, że książę i rząd użyje wszelkich środków, ażeby Bułgarja północna i południowa pozostały na zawsze trwałym nierozdzielnym politycznym związkiem; powiada, że Bułgarja pokłada całe zaufanie w humanitarną wspaniałomyślność mocarstw, szczególniej zaś Rosji, która naród nasz (bułgarski) już tyloma dobrodziejstwy obsypała.

Petersburg 30 czerwca. *Journal de St. Petersbourg* oświadcza, iż wprawdzie nie wie, ażali radzca ambasady Onou złożył Porcie oświadczenie, o którem donosi depesza biura Reutera, powiada wszakże, iż książę Bułgarji popełnił rzecz gorszą aniżeli zamach na statut organizacyjny, albowiem odstąpił od traktatów europejskich i wprost zaczepił prawa W. Porty. Przyjęcie, jakiego doznało postępowanie jego w Konstantynopolu, kwalifikuje się zupełnie do uzasadnienia podejrzenia, że istnieje porozumienie między księciem a Portą. Owóż czy porozumienie to istnieje czy nie, w żadnym razie nie może pozostać bez skutku tryb jaki przyjęto w Konstantynopolu. Rosja nie może stanąć na stanowisku wyłącznej orędowniczki uchwał konferencji europejskiej, nie mających w oczach tych, dla których były powzięte obecnie żadnej wartości. Taki stan rzeczy gotuje poważne niebezpieczeństwa, bo daje pochop do niebezpiecznych pobudzeń.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30. czerwca 1886.

Hotel Żorża: J. Jabłonowski z Zagwoździa. Z. Ujejski z Wygnanki. M. Laurysiewicz z Warszawy. A. Leszczyński z Zabłocia. A. Czajkowski z Dussanowa. G. Garnysz z Zielonego Kąta. E. Lecca z Rumunji. M. Krasny z Berna.

Hotel Europejski: Dr. H. Róża z Wiednia. J. Witosławski z Wygody. Dr. W. Czajkowski z Przemyśla. L. Ulman z Wiednia. L. Kriese z Wygody. T. Veitko z Odessy. M. Jodko z Rosji.

Hotel Francuski: J. Zawadzki z Podhajec. Dr. E. Friedman z Wiednia. F. Burger z Oporzca. J. Strauss z Oporzca. J. Gut z Pragi. B. Csillik z Tarnopola.

Hotel Angielski: R. Krzyżanowski z Kijowa. W. Krzepiński z Wyrowa. L. Cieński z Okna. L. Clemens z Stanisławowa. M. Budzyński z Dachnowa.

Hotel Langa: J. Matzner z Wiednia. E. Sperling z Tarnopola. L. Fabricius z Gusztyna. H. Weit z Tryestu.

Z zbożowych targów

29 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 50—8 50	7.50—8.50	7.——8.05	7.50—8.65
Żyto	5.85—6.40	5.04—6.—	5.40—5 85	6.——6.60
Jęczmień	5.25—7.—	5.15—6.—	5.——5.50	5 50—7.—
Owies	6.35—6.65	6 50—6.75	5.50— .	6 65—7.—
Groch	6.— 9.50	6.— 9.—	6.— 8.—	7.— 9.—
Wyka	.— .—	.— .—	.— .—	.— .—
Rzepak	.— .—	.— .—	.— .—	.— .—
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	25.—40.—	30.—40.—	25.—30.—	30—40.—
Konic. biała.	——.—	—.—.—	—.—.	—.—.—
Konic. szwed.	———	.—.—	——	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 29 Czerwca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	188	—	192	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	75	231	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	287	50	293	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a	101	10	102	10
„ „ „ 4 „ „	95	—	96	—
„ „ „ 5 „ okres.	101	20	102	20
„ „ „ 4 „ „	92	75	93	75
Banku krajowego 4½% w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	70	103	70
„ „ „ 5 „ „	99	50	100	50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	45	102	45

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	—
„ „ „ 1883 4½%	95	—	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·85	5 95
Półimperjał rosyjski	10·28	10·38
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·22—	1·24—
100 marek niemieckich	61.50	62.20

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO, w trafice w kamienicy p. Stromengera (ul. Karola Ludwika), lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych trzech miejsc zostanie **Przegląd** zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. Osoby zaś chcące prenumerować **Przegląd** z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji **Przeglądu** (Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampiljąAdministracji **Przeglądu**.*

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

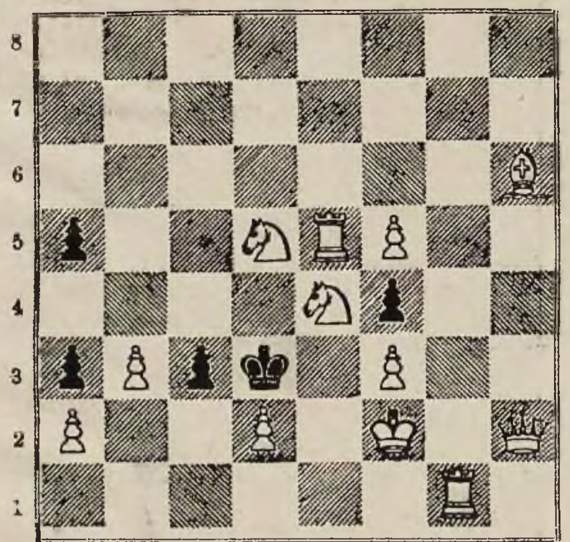
* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

SZACHY.

ZADANIE Nr. 19.

Białe zaczynają i dają mata za 3 posunięciem.

Czarne.



A B C D E F G H

Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 18. w Nr. 139 Przeglądu.

Białe.	*Czarne.*
1) F6—C3	1) B4—C3: (*)
2) E2—D3	2) Dowolnie.
3) A6—D6 lub F6 † i mat.	
(*)	
1)	1) D2--C4
2) A6—C4 †	2) E4—F5
3) C4—G4 † i mat.	

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 27 Czerwca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	16 6	—	N 1	3/4 zachm
Kraków	16 4	23	WNW 1	3/4 zachm.
Lwów	11 1	21	SW 2	2/4 zachm
Tarnopol	18 0	20	— 0	1/2 zachm.
Wiedeń	15·7	24	S 1	1/4 zachm.
Grac	—	—	—	—
Peszt	18 9	26	E 1	jasne
Serajewo	16 0	30	SW 2	1/2 zachm
Tryjest	23 7	26	-- 0	zachm.
Pola	20 5	27	— 0	3/4 zachm.
Kopenhaga	13.3	—	NW 2	1/4 zachm.
Hamburg	14 0	—	N 2	zachm.
Berlin	20 1	—	ESE 1	1/2 zachm.
Monachjum	14 9	25	— 0	deszcz
Zurich	15 0	16	NW 2	3/4 zachm.
Genewa	17·0	—	— 0	zachm.
Paryż	15 7	22	E 2	jasne
Biarritz	17 5	—	NW 2	/4 zachm.
Nicea	18·0	—	— 0	zachm.
Turyn	20·3	25	— 0	jasne
Florencja	—	—	—	—
Rzym	19·2	28	N 1	jasne
Neapol	20·3	25	— 0	jasne
Palermo	21 7	27	— 0	jasne
Malta	21·7	25	W 3	jasne
Sztokholm	—	—	—	—
Petersburg	16·1	--	WNW 3	jasne
Moskwa	—	—	—	—
Warszawa	14·8	—	NE 1	jasne
Kiew	15 6	—	— 0	1/2 zachm.
Odessa	—	—	—	--
Konstantynopol	20 4	24	ENE 2	1/4 zachm
Gleichenberg	17·6	27	— 0	1/2 zachm
Abbazia	20·2	29	— 0	1/4 zachm.
Riva	20·7	26	— 0	zachm
Lugano	18 0	—	— 0	zachm.

N oznacza wiart północny. E wschodni. W zachodni, S południowy.

Ogłoszenie.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie zamierzając budowę domu na pomieszczenie bior przy ulicy Trzeciego Maja (obok gmachu sejmowego) oddać w przedsiębiorstwo prywatne, zawiadamia niniejszem chcących ubiegać się o takowe, że plany budowy, kosztorys sumaryczny, oraz warunki, pod któremi budowa oddaną zostanie, są do przejrzenia w biórze sekretarza reprezentacji tegoż towarzystwa we Lwowie przy ulicy Hetmańskiej l. 12. w zwykłych godzinach urzędowych, począwszy od dnia 22 b. m. — Termin wnoszenia ofert kończy się z dniem 6 Lipca b. r. o godzinie 12 w południe — oferty wniesione po upływie tego terminu uwzględnione nie będą. Otwarcie ofert nastąpi dnia 6 Lipca o godzinie 5 po południu, w obecności oferentów.

Lwów, dnia 17 Czerwca 1886 1077

Komitet budowy.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z dru[redacted]litografji Pillera i Spółki.